Profesor Wiesław Zaremba artysta z Uniwersytetu Sabanci
Str. 10

Zobacz czym żyje Trójmiasto
wybrzeże24.pl

SPORT W SZKOLE z Energą
Energa
Str. 16

11 lat
GAZETA GDAŃSKA

TYGODNIK BEZPŁATNY I NR 512 I 26.01.2018 r. ISSN 2544-2864

M. Wassermann dla „Gazety Gdańskiej"

Z Małgorzatą Wassermann, przewodniczącą Komisji Śledczej do zbadania prawidłowości i legalności działań organów i instytucji publicznych wobec Grupy Amber Gold rozmawiają Artur S. Górski i Marek Formela

Str. 4-5

Zarząd Szpitali Pomorskich zarabia krocie - i zabiega... o wolontariat

W Szpitalach Pomorskich organizowany jest wolontariat. Szkolenie osób, które bez wynagrodzenia mają pomagać personelowi szpitala m.in. w opiece nad pacjentami, odbyło się w gdyńskim szpitalu należącym do spółki Szpitale Pomorskie. Nie sposób uciec od pytania, czy namawianie, najczęściej młodych ludzi, do pracy za darmo, przy niebotycznych wynagrodzeniach władz spółki, jest moralne?

Str. 5

Ochrona zdrowia na Pomorzu ma się nieźle

Rozmowa z Elżbietą Rucińską-Kulesz, dyrektor Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ nagrodzoną tytułem Lidera Roku w Ochronie Zdrowia w kategorii zdrowie publiczne w 17. edycji konkursu Sukces Roku w Ochronie Zdrowia

Str. 6

Za tydzień w "Gazecie Gdańskiej" AWF i S co dalej

Dziwna sytuacja w oliwskiej AWFiS. Na wniosek uczelni procedowany jest plan, który ma zwiększyć wartość terenów szkoły w związku z dopuszczeniem zabudowy mieszkaniowej, w tym na tzw. boisku rugby, które jest elementem bazy dydaktycznej uczelni. Jej obecne władze tłumaczą się głównie kłopotami, które... przejęły po rektorze Tadeuszu Hucińskim ponad 7 lat temu! - To bzdury - mówi "Gazecie Gdańskiej" b. rektor. - Sytuacja, w której wyprzedaje się boiska jest drogą do likwidacji uczelni. Szkoła wyższa dostawała tereny od Skarbu Państwa na zajęcia dydaktyczne, a nie na handel deweloperski. Proszę ujawnić obecną sytuację finansową szkoły - apeluje.

Być może coś jest na rzeczy, bo AWFiS otrzymał 2 mln zł pożyczki od władz Gdańska na cele inwestycyjne i dydaktyczne, którą na wniosek rektora niemal w całości umorzył prezydent Gdańska. Tymczasem pracownikiem uczelni jest jego żona, Magdalena, która naucza jako adiunkt w katedrze turystyki i hotelarstwa, choć na UG zajmuje się ubezpieczeniami morskimi.

Więcej za tydzień w GG i na portalu wybrzeze24.pl

„Złe Psy" na polską nutę

Z Andrzejem Nowakiem, liderem i założycielem TSA i „Złych Psów", gitarzystą, kompozytorem i autorem tekstów rozmawia Artur S. Górski

Str. 12

Akapit wydawcy

Gazeta gorsza niż bagnet - mącimy 11 lat

Jakaś nuda w gdańskim urzędzie.

Zniknęła dawna swada z kalendarza prezydenta.

Gdzie te liczne opłatki, raty, spotkania partyjne, czy też relaksacyjne?

Różnorodne w treści.

A to z Jerzym Stankiewiczem szefem CBA w Gdańsku w celach zapoznawczych, a to z prezesem Wojciechem Okońskim z Robyga o miastotwórczej roli murarzy?

Czytać się kalendarza nie chce, a co dopiero bez niego pracować.

Rano "spotkania ze współpracownikami", w południe zamiast lunchu czy brunchu "czytanie korespondencji".

Różne rozrywki władzy zniknęły z planu zajęć objawianych publicznie.

Skromość ta jednak jest nieszczera.

Paweł Adamowicz nadal haruje jak wół. Pani Janinie przyniósł decyzję podatkową, choć sam stoi pod zarzutem oszustw podatkowych. Będąc felietonistą Echa Moskwy przyjął też Jelenę i Aleksandra, którym jacyś głupole zdewastowali samochód. Babciom i dziadkom ufundował koncert, który osobiście zaszczycił, choć to była niedziela ..

Do polerowania emocji obywateli prezydent uruchomił, zręcznie, trzeba przyznać, własny instytut propagandy. Pismo o takim przesłaniu w l. 80 wydawał komitet partyjny i nazywało się "Kontakt". Dziś właściwy kontakt z wyborcami jest dziełem władzy miejskiej, która też jest partyjna.

"Jest swego rodzaju patologią opłacanie przez miasto instytucji, nazwijmy ją redakcją, która ma dbać o PR władz miasta, wpływać na opinię publiczną, mącić ludziom w głowach" - mówił na tych łamach prof. Antoni Kamiński.

Odkrywając rok temu mechanizm prawno-finansowy Gdańskiej Fundacji Multimedialnej mącenie to objaśniliśmy szerzej gdańskiej publiczności, w tym opozycyjnej.

Dzisiejsze zainteresowania kosztami tej propagandowej zabawki zauważamy.

Cieszy jako pokwitowanie naszej przydatności do spożycia. Różnorodność mediów ubezpiecza bowiem uprawnienia obywateli lepiej niż dobra wola gdańskiego władcy.

Cztery opozycyjne gazety są groźniejsze niż tysiąc bagnetów, powiadał Napoleon.

Co z okazji 11 lat wydawania Gazety Gdańskiej dedykuje wierzącym w dożywocie obecnej władzy na Pomorzu.

Marek Formela

F(ig)raszka

Chodzę ciągle rozedrgany
I mam różne eko-stany
Robię to co rząd nam zlecił
Segreguję pilnie śmieci
Dobro świata mam na względzie
Wtedy kiedy mnie nie będzie
Dbam o ptaki żaby pszczoły
Jeże dziki i sokoły
Ekofarbą bielę ściany
Dbam o efekt cieplarniany
Chcę by czyste były rzeki
Lepsze produkuję ścieki
Zdrowym węglem w piecu palę
Lepiej się nie czuję wcale

Liczba

30,1 proc.
PiS/28,5 proc. PO - prognoza wyborcza dla Pomorza wg CBOS.

22,4 tys zł
koszt jadła zamówionego przez kancelarię preyzdenta Gdańska

11,5 tys zł
rachunek Areny Operator za spotkanie prezydenta Gdanska z kadrą kierowniczą.

380 zł
miesięczne stypendium marszałka dla zdolnego studenta.

Cytat tygodnia

- Ten problem nie jest uciążliwy tylko przez fetor, on nas też sporo kosztował. W Szadółkach wydano 367 mln zł na modernizację i budowę sortowni oraz kompostowni. Jak widzimy, a w zasadzie czujemy, te pieniadze zostały wyrzucone w te pryzmę śmieci i przez długie lata będziemy to spłacać(...) Deweloperzy to nie jest instytucja charytatywna i ich działalność nastawiona jest na osiąganie zysku ***- Grzegorz STRZELCZYK, radny PiS w Gdańsku o wynikach badania GfK Pplonia dla Radia Gdansk.***

"Rozmowy kontrolowane" - RADIO GDAŃSK

GAZETA GDAŃSKA

Redaktor naczelny
Marek Formela
Sekretarz redakcji
Tomasz Łunkiewicz

Reklama
603-692-609

Projekt graficzny i skład
Barbara Kraskowska
barbara.kraskowska@grafikatrojmiasto.pl

Wydawca
Dom Prasy
Formela Spółka Jawna
ul. Targ Drzewny 3/7 p. 505
80-886 Gdańsk
tel 58 322 02 07

Pierwszy numer
Gazety Gdańskiej ukazał się
1 kwietnia 1891 r.

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń

Strefa parkingowa w "Sopot Centrum - Sopocianie czekają na konkrety

Interpelacja sopockiego radnego w sprawie miejsc parkingowych w budynku dworca znajdującego się w kompleksie „Sopot Centrum" nie znalazła jeszcze satysfakcjonującej odpowiedzi. Radny Wojciech Fułek zadał pytanie władzom miasta, czy miejsca parkingowe zajęte pod myjnię samochodów, zostaną odzyskane w innym miejscu?

W ogólnym bilansie wszystkich stanowisk pod dworcem tworzą one dość pokaźne uszczuplenie. Jak wynika z wcześniejszych wypowiedzi medialnych, pan prezydent deklarował, że dla wygody kuracjuszy, turystów i mieszkańców, strefa parkingowa w „Sopot Centrum" w znaczny sposób zwiększy ogólnodostępny bilans tych miejsc. Interpelacja radnego jest reakcją na pytania mieszkańców kurortu. Czy likwidacja tych 6 miejsc była zgodna z prawem i czy w zamian zostaną wyznaczone nowe, rekompensujące poniesione straty. W odpowiedzi Marcin

Skwierawski wiceprezydent Sopotu napisał: „Myjnia z częścią magazynową oraz zapleczem socjalnym zlokalizowana zostanie na terenie parkingu podziemnego (mniej więcej w jego centralnej części na poziomie -2) w miejscu dotychczasowych miejsc postojowych, w związku z tym w innej części podziemia wyznaczone zostaną dodatkowe miejsca postojowe, tak więc bilans miejsc postojowych pozostanie bez zmian."

Nadal jednak pytanie o lokalizację nowych miejsc parkingowych pozostaje bez odpowiedzi i cała sprawa zmierza ku jej rozmydleniu. Sopocianie czekają jednak na konkrety.

s.

Sopockie co nieco

Cieszyć się czy bać?

Najnowszy raport GUS przyniósł dobre wiadomości dla mieszkańców Pomorza. Województwo pomorskie po raz kolejny zanotowało wzrost liczby ludności. Mamy od kilkunastu lat najwyższy przyrost naturalny w kraju, a pomorskim liderem okazuje się powiat kartuski. Jest się czym chwalić. Niestety, listę pomorskich miejscowości z największym ubytkiem ludności zamyka sopocki kurort. Od lat sopocian ubywa, a dane w tej materii są wręcz zatrważające. Zbigniew Pietrzak z Urzędu Statystycznego w Gdańsku poinformował, że „największy ubytek ludności w ruchu naturalnym wśród wszystkich powiatów nastąpił właśnie w Sopocie i wynosił minus 4,4". Co takie dane oznaczają w dłuższej perspektywie, wyjaśnia z kolei dr Grzegorz Masik z katedry Geografii Społeczno-Ekonomicznej Uniwersytetu Gdańskiego, zawodowo zajmujący się sprawami demografii: „szacuje się, że do 2050 roku liczba mieszkańców spadnie o 30%. Wynika to m.in. ze struktury demograficznej, sporą częścią mieszkańców są ludzie starsi". Nie bez znaczenia – wg naukowca – jest też fakt, ze Sopot jest po prostu dla większości chętnych do zamieszkania za drogi. „Osoby w wieku produkcyjnym, które posiadają bądź zamierzają mieć dzieci rzadko kiedy mogą sobie pozwolić sobie na mieszkanie w tym mieście. Do tego Sopot w pewnym sensie można porównać do Wenecji – gdzie mieszkańcy opuszczają centrum miasta ze względu na ogromną liczbę turystów". W takim kontekście trudno się jednak cieszyć z tego porównania do Wenecji. Z tego samego raportu GUS wynika bowiem, że w Sopocie metr kwadratowy mieszkania kosztuje średnio 8862 zł i jest to najwyższa cena w całym kraju, przewyższająca nawet znacznie ceny warszawskich mieszkań. Ci, którzy są już dumnymi posiadaczami nieruchomości w kurorcie mogą oczywiście zacierać ręce, ale to słabe pocieszenie dla tych, którzy chcieliby tu dopiero zamieszkać. To również – wbrew pozorom – fatalny prognostyk dla dochodów miasta, skoro mają na nie bezpośredni wpływ sami mieszkańcy, poprzez odpis podatkowy ze swoich PIT-ów. Sopocian nie tylko jest coraz mniej, ale są również coraz starsi, a oznacza to po prostu, że będzie w naszym mieście coraz mniej aktywnych zawodowo osób, które osiągać mogą znaczne dochody. Jeśli te naukowe, demograficzne prognozy się potwierdzą i rzeczywiście w roku 2050 sopocian będzie mniej niż 25 tysięcy, może to oznaczać dla naszego miasta wręcz katastrofę, już nie tylko demograficzną, ale i finansową. Może niespecjalnie tęsknię za latami 70-tymi, kiedy liczba mieszkańców mojego rodzinnego miasta przekroczyła granicę 55 tysięcy (tak, tak!), ale taki znaczący spadek ludności doprowadziłby do tego, że osiągnęlibyśmy w ten sposób liczbę ludności sprzed 100 lat, kiedy nie było przecież osiedli z wielkiej płyty i mieszkaniowych bloków!

W sytuacji, kiedy wiele miast zastanawia się jak przyciągnąć do siebie nowych mieszkańców, aktywnych zawodowo, Sopot chwali się, że miasto chce zatrzymać (?) sopocian, wprowadzając bezpłatne karty wstępu na molo czy „zmieniło na korzystniejsze kryteria wsparcia i pomoc dla osób będących w trudnej sytuacji, aby mogli skorzystać z pomocy gminy". Mieszkania komunalne – kropla w morzu potrzeb – oddawane są z reguły tuż przed kolejnymi wyborami samorządowymi i trudno uznać ich liczbę za wystarczającą. Brakuje jakiegokolwiek planu nie tyle nawet zatrzymania dotychczasowych sopocian, co przyciągnięcia nowych mieszkańców, co powinno stanowić – zwłaszcza przy takich prognozach – zdecydowany priorytet dla samorządowych władz. Ba, wydaje się, że dotychczasowa strategia rozwoju miasta raczej mieszkańców (ani tych dotychczasowych, ani tych pożądanych nowych) nie preferuje, stawiając bardziej na dalszy rozwój bazy hotelowej i turystycznej. Nie widać też – nie tylko moim zdaniem – żadnych realnych działań, sprzyjających osiedlaniu się tu kolejnych rodzin. Może jest to zatem ostatni moment, aby stworzyć właśnie pod takim kątem – i ponad wszelkim podziałami politycznymi - specjalną miejską strategię? Tylko czy komuś na tym naprawdę zależy?

Wojciech Fułek

PS. Wypowiedzi dr Grzegorza Masika oraz Zbigniewa Pietrzaka cytuję za tekstem Moniki Jankowskiej z „Dziennika Bałtyckiego".

CRIST **Partner wydania** CRIST

Personalia

✓ **Maciej Łopiński**, b. minister w kancelariach prezydentów **Lecha Kaczyńskiego i Andrzeja Dudy**, poseł, gdański dziennikarz, przewodniczący rady nadzorczej TVP SA został nowym przewodniczącym rady nadzorczej PZU SA. Pracę zawodową rozpoczynał jako stażysta w dziale terenowym, a potem miejskim "Głosu Wybrzeża", potem sekretarz w "Czasie". Po odmowie poddania się weryfikacji w stanie wojennym ukarany zakazem pracy dziennikarskiej. Od 1989 red. naczelny "Tygodnika Gdańskiego", a potem wiceprezes "Prasy Bałtyckiej", wydawcy "Dziennika Bałtyckiego". Wspólnie z **Marcinem Moskitem, Zbigniewem Gachem i Mariuszem Wilkiem** opublikował "Konspire. Rzecz o podziemnej Solidarnosci". Jako polityk obdarzony talentem mediacyjnym, co w radzie nadzorczej dużej spółki bywa przydatne.

✓ **Olga Grudniak i Marcin Pitek**, studenci studenci biotechnologii UG i GUM oraz **Wojciech Giżowski i Jakub Wysocki** ze wspierającej startupy spółki BreakBox Lab wyprodukowali aparat do badania skuteczności antybiotyków, który w bardzo krótkim czasi ułatwi lekarzowi dopasowanie właściwego leczenia. To jedno ze 100 najważniejszych wydarzeń w dziedzinie biotechnologii medycznych, oceniają eksperci. Po zakończeniu testów szpitalnyach firma Biolimo, założona przez wynalazców, zamierza rozpocząć produkcję aparatu, który ma rozmiar drukarki.

✓ Sąd Najwyższy oddalił kasację prokuratury w sprawie uniewinnienia prezydenta Sopotu **Jacka Karnowskiego** od zarzutów korupcyjnych - winę prezydenta sąd wskazał w sprawie poświadczenia nieprawdy w dokumencie urzędowym, która nie była przedmiotem kasacji - co w połączeniu z niepowodzeniem referendum - choć 2800 podpisów "przeciw" ma swoja wymowę - pozwalałoby myśleć o dożywotnim sprawowaniu urzędu. Tyle, że słychać w Sopocie, iż przydałaby się zmiana stylu zarządzania - zamiast obcesowości Karnowskiego zwolenników zyskuje kultura dialogu **Jana Kozłowskiego**. Były prezydent i marszałek, a też autor politycznej kariery J. Karnowskiego, ma więc teraz dylemat....

✓ **Ewa Lieder**, nie tak dawno jako lewicująca aktywistka miejska, walcząca z upartyjnieniem życia publicznego w Gdańsku, dekoruje się kolejnymi funkcjami partyjnymi. Po wyborze, za zamkniętymi drzwiami, na przewodniczącą partii "N" na Pomorzu, po awansie do zarządu krajowego partii - teraz została rzecznikiem dyscypliny partyjnej w "N". Jako wybrany przedstawiciel aparatu będzie pilnowała reżimu partyjnego w głosowaniach.

Rënk

Pomorskie Hurtowe Centrum Rolno-Spożywcze S.A.
80-299 Gdańsk, ul. Wodnika 50
Tel. 58 762 80 00, sekretariat@renk.pl, www.renk.pl

HURTOWY RYNEK ŚWIEŻYCH WARZYW, OWOCÓW, CYTRUSÓW i KWIATÓW

16 Ogólnopolska Wystawa Ogrodnicza
połączona z kiermaszem
WIOSNA W OGRODZIE
18 - 20 maja 2018
www.wiosnawogrodzie.pl

8 Jesienny Kiermasz Ogrodniczy
JESIEŃ W OGRODZIE
8 - 9 września 2018
www.jesienwogrodzie.pl

Chryzantemy cięte i doniczkowe prosto od producentów
DNI CHRYZANTEMY
22 - 31 października 2018

M. Wassermann dla „Gazety Gdańskiej": Ktoś ustalił z góry, że mamy Marcina i Katarzynę P. - i nikogo więcej!

Z Małgorzatą Wassermann, przewodniczącą Komisji Śledczej do zbadania prawidłowości i legalności działań organów i instytucji publicznych wobec Grupy Amber Gold rozmawiają Artur S. Górski i Marek Formela

- Czy w trakcie prac komisji odczuła pani próby wpływu lub naciski ze strony służb specjalnych lub innych środowisk?

– Sytuacja wygląda inaczej. Członkowie Komisji, w tym również i ja, jesteśmy poddawania medialnym manipulacjom. Jest kilka metod np. część mediów nie zauważa pracy komisji. W innych

tuż przed przesłuchaniem najistotniejszych świadków – pojawiają się artykuły próbujące zdyskredytować mnie lub członków komisji. Są czasem tak żenujące, jak te które dotyczą mojego sposobu ubierania, czy wyglądu. Ale niekiedy wprost uderzają w moją rodzinę. Dzień przed ostatnim posiedzeniem komisji, ukazał się krzywdzący, niesprawiedliwy artykuł na temat mojego brata. Napisano o nim, ale w tekście kilka razy odnoszono się do mojej osoby. Zapewniam jednak, że niezależenie od tego co, kiedy i w jakim kontekście będzie się ukazywało na temat mojej osoby to swojego stylu i trybu pracy nie zmienię.

– Czeka na wysłuchanie kilku najważniejszych przed 2015 rokiem ludzi w państwie?

– Dokładnie tak. W najbliższych miesiącach przed komisją powinni stawić się między innymi Donald Tusk, generał Krzysztof Bondaryk, Tomasz Arabski i wielu innych. Ciekawe czy przed tymi przesłuchaniami też pojawią się „sensacyjne artykuły" o mnie, mojej rodzinie czy członkach komisji?

– Czy będzie zawezwany były minister finansów Jacek Jan Vincent-Rostowski?

- Tak . W przypadku ministra Rostowskiego badamy bardzo ciekawy wątek. Mogę na razie powiedzieć, że jest on równie ciekawy jak ten z ówczesnym ministrem infrastruktury Sławomirem Nowakiem.

– Kto zawiódł, kto obowiązku nie dopełnił?

– Obligatoryjnie powinna zadziałać prokuratura, sądy, policja, ABW, CBA, ministerstwa infrastruktury i finansów. Instytucje państwowe dzielę na te, które miały obowiązek działania i zajęcia się sprawą i na te, które mogły zająć się sprawą, ale obowiązku tego nie miały - zaliczam do tych drugich choćby Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów. Właśnie ten urząd i jego szefowa wykazał się brakiem tego dodatkowego zainteresowania

– Która była z boku sprawy…

– Która mogła i miała podstawy by zająć się Amber Gold, ale tego nie zrobiła. Nie miała jednak tej sprawy do obligatoryjnego podjęcia.

– Jest notatka przekazana przez Krzysztofa Bondaryka do premiera Tuska z maja 2012 roku, w której ten pisze, że Amber Gold to piramida finansowa, a linie OLT Express służą do wyprowadzania pieniędzy z Amber Gold. Zanim notatka powstała to zapewne była jakaś „praca u podstaw" gdańskiej Delegatury ABW, jakieś zadaniowanie. Czy ta sekwencja zdarzeń będzie przedmiotem badań komisji?

- To jest przedmiotem badań komisji. Ten wątek rozpoczynamy w czwartek. Pierwszym elementem wątku będzie przesłuchanie funkcjonariusza operacyjnego, którego ani danych ani wizerunku nie ujawnimy. Świadek będzie zeznawał przez telebimem, z zastrzeżonym wizerunku. Będzie też słuchany na niejawnym posiedzeniu. Udało nam się wypracować formułę, w której zniesiono klauzulę tajności dla choćby części dokumentów. Wszystko po to abyśmy mogli pokazać opinii publicznej mechanizmy. Funkcjonariusze ABW wykonali pracę nad tomami akt; między innymi trzeba było anonimizować dokumenty.

– Dotychczas tylko jedna komisja zakończyła się finałem, który doprowadził do skazania. Mam na myśli pierwszą komisję, do zbadania tzw. afery Rywina. Czy wystarczy państwu środków i determinacji by sprawę Amber Gold doprowadzić do końca?

- Chcę wyraźnie podkreślić, że na pewno mnie – i bez wątpienia innym członkom komisji, nie zabraknie determinacji w wyjaśnianiu sprawy. Jednak chcę też podkreślić, że Komisja śledcza nie zastępuje prokuratury oraz sądu. Komisja nie posiada uprawnień operacyjnych. Ustala ona materiał i przesyła do odpowiednich organów państwa, co się cały czas dzieje. Odpowiedzi na pytania o postępy w postępowaniach należy więc skierować do prokuratury. Zawiadomienia składamy do prokuratury, gdy jesteśmy pewni, że istnieje uzasadnione, mocne i poparte dowodami podejrzenie popełnienia przestępstwa. Jesteśmy też w kontakcie z pełnomocnikami pokrzywdzonych i w naszym zakresie udzielamy im pomocy. Toczą się przecież postępowania zarówno wobec Amber Gold, ale i przeciw Skarbowi Państwa i prokuraturze.

– Bankom?

- Istotne i w pełni usprawiedliwione jest złożenie zawiadomienia przeciwko BGŻ. Nie mam wątpliwości co do negatywnej roli tego banku w sprawie. Ale to już w zakres prac komisji nie wchodzi, gdyż nie ma ona uprawnień do ściągnięcia tajemnicy bankowej.

- Prace komisji ujawniły bezwład wymiaru sprawiedliwości…

- To bardzo delikatne określenie…

- Ale też grę na polskim niebie, balansowanie nad bezpieczeństwem państwa i obywateli. Trudno przyjąć, że ktoś prominentny nie krył się za operacją powołania OLT i za wprowadzeniem maszyn tej spółki na polskie niebo i lotniska, aby osłabić rodzimego państwowego przewoźnika PLL LOT…

- Temat LOT-u i tego co działo się wokół tej firmy za czasów rządów PO i PSL, wymaga odrębnej komisji śledczej. Wątek OLT jest istotny, a szkoda LOT jest policzona, sięga około 34 milionów złotych. Doliczamy szkody portów lotniczych, nie zapłaconych opłat i rachunków. Skarb Państwa stracił bardzo dużo pieniędzy. I to powinien być temat na przykład dla CBA, czy za tym nie krył się watek korupcji. A tych działań Biuro nie podjęło. Pytanie dlaczego.

- Temat się funkcjonariuszom rozmył i „nie zaopiekowali się" sprawą?

- Było to skrywane z wielu powodów, nie tylko przed opinią publiczną. Miliony uciekły ze Skarbu Państwa, nie tylko z kieszeni inwestujących w piramidę. ABW i CBA tłumaczyły się z bezczynności, tym, że pokrzywdzone były osoby prywatne. Nie było jakoby właściwości do działań Biura i Agencji.

– Zerkając przez prymat strat LOT taka właściwość powinna się pojawić?

– Oczywiście.

– Prezes spółki Port Lotniczy Gdańsk Tomasz Kloskowski zna się na branży, od lat pracuje na runku przewozów lotniczych, a nie pobierał opłat przez kilka miesięcy i nie zorientował się ile powinien kosztować bilet na samolot? Z parkingu lotniska nie można odjechać samochodem bez opłaty, a można było wylatywać samolotami. Sprzedawano bilety po cenach dumpingowych, a zarząd i akcjonariusze, wspólnicy lotniskowej spółki, czyli samorządy Gdańska, Gdyni i Sopotu tolerowały ten szkodliwy stan…

– Mamy kilka aspektów tego wątku. W materiale jawnym pojawi się ocena OLT od ludzi ze środowiska lotniczego, ferowana od samego początku. Między bajki będzie można włożyć twierdzenia, że mogło się to udać, że biznesplan był dobry. W to nikt z branży lotniczej nie wierzył. Pozwolą panowie, że kilka innych smaczków zostawię na komisję. Jest też kwestia odpowiedzialności finansowej. Rada Nadzorcza przeprowadziła „niby kontrolę" na lotnisku uznając, że jest wszystko w porządku.

- Kontrolę blankietową…

- To jest charakterystyczne dla całej afery. Opowieści premiera Donalda Tuska i Prokuratora Generalnego Andrzeja Seremeta, o tym, że dogłębnie wyjaśnią sprawę Amber Gold są beletrystyką. Przeprowadzono kontrole, ale były one bardzo specyficzne.

- Po cóż?

- Aby pokazać, że zrobiono cokolwiek, by nie robić kolejnej, skoro już raz sprawdzano i nic negatywnego nie wykazano. Na przykład Sławomir Nowak wysyła zawiadomienie do prokuratury w styczniu 2013 roku, po tym, jak już prezes NIK podpisał upoważnienie do kontroli.

- Były specnotatki…

- Nie tylko notatki. Rola i postawa pana Nowaka były ciekawe. Postanowił on zagadać komisję i mnie, zwracając się per „pani Małgosiu" komentował: „to pytanie jest natury politycznej, jest tendencyjne".

- Przytulał się…

- Zachowywał się dziwnie. Przy tym Sławomir Nowak nie potrafi wytłumaczyć logiki działań. 24 maja jest notatka, 12 czerwca on się z nią zapoznaje, a podpisuje upoważnienie do kontroli 16 sierpnia. Mijają trzy miesiące. 27 i 30 lipca mamy upadki spółek OLT, a 13 sierpnia upadek Amber Gold.

- A lotnisko nadal nie pobierało opłat. Nie zważając na konflikt interesów lekceważono sprawę?

- Więcej, kiedy było już wiadomo, że firma upadnie, to jednak obsługiwano jej maszyny. W międzyczasie pieniądze wypływają z kont Amber Gold. W międzyczasie – zapewne przypadkowo – usuwają z firmy syna Donalda Tuska itd. Pan Nowak nie jest w stanie wytłumaczyć, dlaczego nie zrobił tego co powinien, czyli nie wydał kierownictwu Urzędu Lotnictwa Cywilnego natychmiastowego polecenia skontrolowania firmy, a po kontroli wydać decyzji o odebraniu koncesji. Wtedy 13 czerwca 2012 roku skończyłby się temat. Czekano trzy miesiące, a przez to ludzie potracili pieniądze.

- Działała specjalna „krysza", dach, który chroni interes przed działaniami służb powołanych do kontroli? Czy zadziała zasada podczepienia biznesu

pod rozmaite przedsięwzięcia, jak film o Lechu Wałęsie, a syn premiera był rodzajem bezpiecznika, który założył P., albo jego mocodawca?

- Tak uważam. Logika na to wskazuje, że do tego służył. Przed nami są co prawda jeszcze ważne, połączone ze sobą wątki, czyli służb i skarbówki. Ale już widać, że paraliż dotknął wszystkie instytucje i służby. I nawet gdy mają one pełną wiedzę, syn premiera dalej tam jest.

- Rozmawiamy o krytycznych miesiącach?

- Tak, o maju, czerwcu i lipcu 2012. Jest kompletny paraliż. W międzyczasie syn Donalda Tuska zaprzestaje współpracy z OLT. Ważna będzie odpowiedź na pytanie, co spowodowało, że ani premier Tusk – przez urzędu mu podległe, ani prokurator Andrzej Seremet nie wyjaśnili niczego w tej sprawie. Co więcej pokażemy wkrótce dokumenty, poświadczające, że blokowano wyjaśnienie. Ktoś ustalił z góry, że mamy Marcina i Katarzynę P. i nikt więcej ma nie odnieść „obrażeń", bo może się okazać nie tak „szczelnym" jak państwo P.

– Będą szczelni?

– Odpowiedź znają ci, którzy z nimi dzisiaj pracują.

– Zdarzały się przypadki odwiedzin zbiorowego samobójcy. Czy jest bezpieczny?

– Marcin P. ma, i to na własne życzenie, specjalną ochronę od 2012 roku. Nie znam więźnia, który by prosił o pozostawienie przez lata w izolatce. Osadzeni raczej traktują to jako karę.

– Były oficer CBŚ mówi, że jego sprawa nie należała do trudnych i w normalnych warunkach praca na kilka miesięcy pozwoliłaby na zgromadzenie materiału…

– Sam Marcin P. mówił przed komisją, że był prowadzony i bez parasola ochronnego pewnie nie dałby rady. Proszę spróbować nie zapłacić podatku przez miesiąc, czy dwa. Na danym terenie jest ktoś wielokrotnie karany, ma dozór do 2012 roku i zakłada taką firmę. I co? policja nie kontroluje, sąd gospodarczy nie ma wątpliwości.

- Jak pani postrzega gdański rdzeń gospodarczy i polityczny?

- Musiałoby tam dojść do wymiany kadr w urzędach skarbowych, w sądach, w prokuraturze, bo ów rdzeń cementował się latami. Stąd być może obawiano się wyjaśniać takie sprawy, bo przecież w każdej chwili można było trafić na VIP-a lub jego krewnych i powinowatych.

- Ależ to definicja mafii…

- Dokładnie. Proszę sobie przypomnieć policjantkę, prowadzącą sprawę. Strach, że znajdzie cokolwiek był na tyle duży, że wolała narazić się na zarzut niedopełnienia obowiązków niż znalezienie winnych, a mogli to być ważni ludzi w tym środowisku.

- Pojawia się w sprawie były dominikanin ojciec Jacek, niegdyś niezwykle popularny. Czy to postać ważna dla sprawy w kontekście deponowania pieniędzy? P. sponsorowali i świątynię dominikanów w Gdańsku…

- Ma on wiele wspólnego z panem P. Obaj panowie rozmawiali szyfrem. W normalnych warunkach odsłuchu byłby on operacyjnie wykorzystany. Nikt tego nie zrobił, a oni byli świadomi, że są słuchani i w pierwszej ich rozmowie pada: „witam panów z ABW". Podsłuch w końcu lipca 2012 był założony pro forma. Odpowiedź na to pytanie jest jasna.

- Inwestorów kusiły gigantyczne reklamy w mediach i bilbordy wiszące w prestiżowych miejscach. Pan prezydent Adamowicz zaś nie wiedział co się w mieście dzieje, podobnie jak miejski komendant policji…

- Nikt nic nie wiedział? Nie ma możliwości, by w Gdańsku pojawił się duży inwestor i nie było wiadomo, kto to jest!!! Raport analityczny CBA wytworzony został między czerwcem a sierpniem 2012 roku tylko na podstawie oficjalnych informacji, rejestrów i Internetu. Dlaczego CBA zaczęło go tworzyć w czerwcu? Jest w nim stwierdzenie autora wprost, że informacje, m.in. w Internecie były zamieszczane od połowy 2010 roku i na ich podstawie wytworzył raport.

- Biały wywiad?

- Raport zaczyna się od słów „przeglądając Internet natrafiłem na…". Czyli – coś robiliśmy.

- Prezydent Gdańska w wywiadzie prasowym mówił o swoim zaangażowaniu w poszukiwanie środków na film o Wałęsie. Podczas przesłuchania sprawiał wrażenie gapcia, wręcz poszkodowanego…

- Nie bądźmy naiwni. Część świadków przyjmuje swoją taktykę. Wśród zeznań Marcina P. są zdania o roli urzędu, a więc i prezydenta Adamowicza. W dokumentacji jest wątek związany z korupcją w urzędzie miasta. Zawiadomienie powstało na kanwie starań Marcina P. o status małego świadka koronnego. W rozmowach z pośrednikami padło stwierdzenie, że jeśli chce coś robić to ma opłacać przedsięwzięcia miasta. Był przelew na ZOO? Był. Wprost sugerowano P. tok postępowania. Pan prezydent na komisji mówił zaś, że nie przepytywał wiceprezydenta o te wątki, bo sprawami korupcji on się nie będzie zajmował.

- Tak zwany Układ trójmiejski w latach 80 i 90 tworzyli gangsterzy, czy teraz mamy zapętlenie urzędnicze?

- Nie ma możliwości, aby układ gangsterski, w tak wielkim aferalnym wymiarze, zrobił cokolwiek bez przełożeń na wymiar sprawiedliwości i urzędników.

- Pierwszym naszym rozmówcą spośród członków komisji był poseł Witold Zembaczyński z Nowoczesnej. Trudno będzie przypiąć jej polityczną etykietę komisji PiS, które ukręciło bicz na premiera Tuska i PO?

- Praca komisji sama się broni. 99 procent głosowań nad wnioskami dowodowymi odbywa się jednomyślnie, a jeden procent w stosunku 8:1.

- Czy będą jeszcze raz zawezwani panowie Adamowicz, Olech, Nowak. Będą dopytania świadków?

- Niczego nie można wykluczyć – jest do rozważenia kwestia przeprowadzenia konfrontacji. Swoją część robi prokuratura. Jeszcze długa praca przed nami.

Zarząd Szpitali Pomorskich zarabia krocie - i zabiega... o wolontariat

W Szpitalach Pomorskich organizowany jest wolontariat. Szkolenie osób, które bez wynagrodzenia mają pomagać personelowi szpitala m.in. w opiece nad pacjentami, odbyło się w gdyńskim szpitalu należącym do spółki Szpitale Pomorskie. Nie sposób uciec od pytania, czy namawianie, najczęściej młodych ludzi, do pracy za darmo, przy niebotycznych wynagrodzeniach władz spółki, jest moralne?

„Masz dużo wolnego czasu? Lubisz pomagać? Zostań wolontariuszem szpitalnym" – tak władze województwa pomorskiego zachęcają do wzięcia udziału w szkoleniach wolontariatu szpitalnego. Jak czytamy w mailu od rzecznika spółki, Małgorzaty Pisarewicz: „Dotychczas w największym stopniu, w ramach naszej spółki Szpitale Pomorskie, wolontariat rozwinął się w szpitalu w Wejherowie i przybiera trzy formy. Indywidualny polega na spędzaniu czasu z pacjentem poprzez czytanie książek, gazet, rozmowy czy drobne zakupy. Natomiast opiekuńczy to asystowanie w czynnościach samoobsługowych, pomoc w zmianie pościeli, ścieleniu łóżek, podczas karmienia, wykonywanie prac wspomagających codzienne funkcjonowanie oddziału. Jest też wolontariat akcyjny polegający na udziale w jednorazowych lub cyklicznych akcjach. W jego ramach organizowane są m.in. takie przedsięwzięcia, jak: mikołajki w szpitalu, przedstawienia dla najmłodszych, kolędowanie na oddziałach, wolontariusze organizują też koncerty dla pacjentów szpitala czy ogólnopolski konkurs plastyczny dla uczniów szkół przyszpitalnych."

I dodaje, że „wolontariusze wspomagający pracę personelu, znacząco wpłyną nie tylko na jakość opieki, ale także na doskonalenie wizerunku danego podmiotu leczniczego w oczach chorych czy ich najbliższych".

W grudniowym szkoleniu, które odbyło się w Szpitalu Morskim im. PCK w Gdyni-Redłowie, wzięli udział głównie młodzi ludzie. Część z nich planuje iść na studia medyczne, część chce pomagać. Trudno wolontariuszom odmówić tego prawa, jednak tego rodzaju akcje budzą wiele pytań. Okazuje się bowiem – o czym dowiedzieliśmy się nieoficjalnie - że często, dobrowolnie, do wolontariatu dokładają własnej kieszeni, na przykład na zakup materiałów biurowych służących do promocji ich działań. Organizują też na własną rękę aukcje czy pokazy, by pozyskać środki, szukają sponsorów.

Niestety nie wiadomo, czy jednak i ewentualnie w jakim zakresie Szpitale Pomorskie pomagają tym bezinteresownym ludziom, którzy na nic się nie skarżą. Nieoficjalnie z luźnych rozmów z wolontariuszami dowiadujemy się, że spółka nie pomaga finansowo. Na wysłane do jej rzecznika prasowego pytanie: „Czy szpital ponosi jakieś koszty związane z Wolontariatem Szpitalnym?" nie otrzymaliśmy odpowiedzi.

Sprawa może budzić wątpliwości, bo na brak środków finansowych spółka raczej nie narzeka. Co prawda nie otrzymaliśmy również odpowiedzi na temat wynagrodzenia członków zarządu Szpitali Pomorskich, ale na szczęście pewne dane można sprawdzić w Biuletynie Informacji Publicznej. Tam publikowane są oświadczenia majątkowe m.in. osób zarządzających i członków organu zarządzającego wojewódzką osobą prawną, czyli również Szpitalami Pomorskimi. Wynika z nich, że na przykład wiceprezes zarządu Dariusz Nałęcz swym oświadczeniu z kwietnia 2017 roku zadeklarował, że w okresie od 1 stycznia do 3 kwietnia 2017 roku uzyskała dochód ponad 54,5 tysiąca złotych (wtedy jeszcze jako członek zarządu Szpitali Wojewódzkich w Gdyni, które weszły w skład Szpitali Pomorskich). Z kolei drugi z wiceprezesów Andrzej Zieleniewski w analogicznym okresie (jako członek zarządu Szpitala w Wejherowie, który również wszedł w skład Szpitali Pomorskich) otrzymał ponad 45 tysięcy złotych.

To tylko dwie osoby. Trzeba zaznaczyć, że w skład zarządu wchodzi jeszcze prezes Jolanta Sobierańska-Grenda, a rada nadzorcza spółki zasiada pięć osób: Zbigniew Bonarski, Michał Potocki, Michał Trowski, Monika Tomaszewska, Arkadiusz Kraszkiewicz. Warto też wspomnieć, że prezes zarządu Podmiotu Leczniczego Copernicus w Gdańsku, placówki porównywalnej do Szpitali Pomorskich, wedle oświadczenia majątkowego z czerwca 2017 roku w okresie od 1 stycznia do 30 czerwca 2017 osiągnął dochód za pełnione stanowisko w kwocie ponad 170 tysięcy złotych. Lekko licząc, na wynagrodzenia członków samego zarządu i rady nadzorczej może być przyznawany nawet milion złotych.

Rodzi się pytanie: czy moralne jest szukanie darmowych pracowników podczas gdy prezesi zarabiają tak duże kwoty?

- Idea wolontariatu, odruch serca jest wart największej pochwały. Ludzie angażujący się w pomoc pacjentom szpitali, dla których pobyt w tej placówce jest często dużą traumą to cenna inicjatywa – przyznaje **Marcin Strzelczyk**, przewodniczący Rady Dzielnicy Redłowo w Gdyni. - Ludzie ci angażując swój czas w pomoc innym powinni mieć stworzone warunki ramowe przez szpital. Skandalem jest, że sami muszą kupować materiały biurowe a co gorsza promować wolontariat. To obowiązek szpitala. Może w ramach pomocy członkowie zarządu udaliby się do sklepu papierniczego i zakupili materiały biurowe.? Mając tak wysokie pensje pewnie tego wydatku nie odczują. Niestety nie można tego wymusić ustawą lub nakazem to zwykła ludzka przyzwoitość – komentuje.

I dodaje, iż cieszy się, że wolontariusze działają również na terenie Redłowa. - Mogą liczyć zawsze na pomoc naszej Rady Dzielnicy w swojej działalności – zapewnia.

- Wolontariat, który pojawia się w szpitalach wypełnia pewną lukę w opiece nad chorymi i ma poprawić jakość obsługi. Samorząd Województwa Pomorskiego zapewnia specjalistyczne szkolenia z zakresu opieki nad pacjentem. I tu pojawia się pytanie, czy nie nadużywa pojęcia wolontariat do pomocy, która powinna być świadczona przez personel lekarski – komentuje **Danuta Sikora**, radna pomorskiego sejmiku wojewódzkiego. - Ludzie chcą pomagać i robią to na całym świecie. Szpital to miejsce w którym szczególni pojawia się potrzeba kontaktu z chorymi i pomocy w walce z chorobą.

I wolontariat nie może zastępować działań, za które należy się wynagrodzenie. Jeżeli są sygnały że wolontariusze są wykorzystywani do celów, na które muszą wydatkować swoje środki, to przekracza się pewną granicę. Wolontariusze, to tak jak ich symbol – Bratek - oznaczają troskę i myślenie o kimś.

Radna przyznaje, że temat wynagrodzenia, prezesów i rady nadzorczej od momentu przekształcenia budzi zainteresowanie i nie powinno mieć związku z działaniami wolontariatu na terenach placówek.

- Pozostaje pytanie czy wynagrodzenie zarządu wpływa na kondycje Szpitali i nie powoduje obniżenia środków na działalność i wyniki finansowe placówek. Są sygnały pacjentów o innych niedogodnościach pobytu w szpitalach, np. kiepskie wyżywienie – dodaje.

Łukasz Razowski

Ochrona zdrowia na Pomorzu ma się nieźle

Rozmowa z Elżbietą Rucińską-Kulesz, dyrektor Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego NFZ nagrodzoną tytułem Lidera Roku w Ochronie Zdrowia w kategorii zdrowie publiczne w 17. edycji konkursu Sukces Roku w Ochronie Zdrowia.

- Odebrała Pani statuetkę Lidera Roku w Ochronie Zdrowia w kategorii zdrowie publiczne podczas uroczystości na Zamku Królewskim w Warszawie. Co dla pani oznacza bycie Liderem w Ochronie Zdrowia, jak pani widzi rolę takiego Lidera?

- To nie jest nagroda związana ze sprawowaniem jakiejś funkcji. To wyróżnienie zobowiązuje mnie do jeszcze bardziej wytężonej pracy nad doskonaleniem systemu ochrony zdrowia w Polsce, ze szczegolnym uwzględnieniem zdrowia publicznego. To nagroda za pracę dotychczasową i motywacja do dalszej pracy, ale nie byłoby tej nagrody bez wspólnego wysiłku moich znakomitych pracowników z NFZ oraz wszystkich pozostałych uczestników systemu ochrony zdrowia na Pomorzu. To wspólna zespołowa praca spowodowała, że wprowadzenie tzw. sieci szpitali odbyło się na Pomorzu bezproblemowo.

- Przed świętami poinformowała Pani, że w 2017 roku pomorski NFZ otrzymał dodatkowo 221 milionów złotych. Co to oznacza dla mieszkańców Pomorza?

- Rzeczywiście, w 2017 roku otrzymaliśmy dodatkowo 221 milionów co było wynikiem zmiany naszego planu finansowego, a dokładnie dziesięciu takich zmian w trakcie roku. Co to oznacza? To oznacza, że za te 221 milionów zakontraktowaliśmy we wszystkich rodzajach więcej świadczeń dla mieszkańców naszego regionu.

- Jaka jest perspektywa na rok 2018?

- Pierwotny plan finansowy jest już znany. Jest trochę większy od tego z ubiegłego roku. Liczymy, że podobnie jak 2017 roku i w tym roku nastąpią jeszcze zmiany, które nakłady ujęte w tym planie zwiększą.

- Jaka jest kondycja ochrony zdrowia na Pomorzu?

- Dobre pytanie. Nikt mnie o to nie pytał chyba przez ostatnie półtora roku. Nie ukrywam, że mam kłopot z odpowiedzią. Gdybym powiedziała, że kondycja ochrony zdrowia w naszym kraju jest szczególnie dobra to byłabym niewiarygodna, bo chyba nikt tak nie mówi. Wszyscy generalnie uważają, że ta kondycja jest kiepska z wielu powodów – choćby właśnie ze względu na nakłady, ze względu na zasoby ludzkie, czy też politykę płacową i wiele jeszcze różnych innych składników. Spostrzeżenia te odnieść można do wszystkich województw w kraju. Ale też każde województwo ma swoją specyfikę. Należy więc sobie odpowiedzieć na pytanie jak duże mamy na Pomorzu kłopoty z systemem ochrony zdrowia, biorąc pod uwagę nakłady finansowe decydujące o liczbie zakontraktowanych świadczeń, a także uwzględniając zasoby ludzkie jako czynnik decydujący o obsadzaniu dyżurów medycznych oraz dostępie do lekarzy, w połączeniu oczywiście z wynagrodzeniami. Czy tych kłopotów nie ma wcale, czy są może średnie albo duże?

- No właśnie, jak wygląda ta sytuacja na Pomorzu?

- W mojej opinii należymy do tych województw, w których sytuacja nie wygląda źle. Jeśli chodzi o nakłady, to osławiony algorytm ustawia nas wprawdzie bardzo nisko w rankingu województw i z pewnością potrzeby Pomorza są dużo większe. Za te wciąż zbyt skromne środki „kupujemy" dla pacjentów z regionu dużo świadczeń, w zasadzie do wyczerpania możliwości zasobów ludzkich w pomorskiej ochronie zdrowia. Moglibyśmy kupować może nawet i więcej, ale zderzamy się z problemem możliwości naszych świadczeniodawców. To jest zresztą problem znany w całej Polsce. Podam przykład, w ramach celowanych kwot przeznaczonych na świadczenia z zakresu endoprotezoplastyki, leczenia zaćmy, tomografii komputerowej czy rezonansu magnetycznego, dokładaliśmy pieniędzy podmiotom medycznym na Pomorzu kilka razy w ciągu ubiegłego roku. I oto w trakcie ostatniego spotkania dyrektorów oddziałów wojewódzkich z ogromną satysfakcją odnotowałam, że podczas analizy zbiorczego sprawozdania dotyczącego wydawania dedykowanych środków wszyscy dyrektorzy zazdrościli mi wykorzystania tych pieniędzy.

Jeśli chodzi o endoprotezy mieliśmy 174 procent wykonania planu. Byliśmy drudzy za kliniką z Otwocka, która specjalizuje się wyłącznie w ortopedii. W leczeniu zaćmy zajęliśmy pierwsze miejsce. W diagnostyce komputerowej byliśmy drudzy. Gdzie tu jest sukces zapyta Pan, jeśli my daliśmy pieniądze, a lekarze wykonali świadczenia? Otóż bardzo trudno jest wydać te pieniądze, które często trafiają do nas dość późno. Współpraca między Funduszem a wykonującymi świadczenia podmiotami medycznymi opiera się u nas na wzajemnym zaufaniu. My często im mówimy, że pieniądze są w drodze, choć nie widać ich jeszcze w planie finansowym, a oni nam ufają i wykonują świadczenia nieco na kredyt. Mogę z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że wypracowaliśmy już pewien mechanizm wzajemnego mobilizowania oparty na współpracy i zaufaniu. Jestem za to niesłychanie wdzięczna prezesom i dyrektorom podmiotów medycznych, które te świadczenia wykonują, bo to właśnie oni organizują tę pracę. Jestem ogromnie wdzięczna lekarzom za poświęcenie, bo oni często pracują w soboty i niedziele. Zawsze mówię - "Dajcie mi pieniądze przeznaczone na konkretne świadczenia, a ja prawie każde na Pomorzu wydam, bo wiem że moi koledzy dołożą wszelkich starań, by pacjent był zadowolony". Z tych środków finansowych, które mamy do dyspozycji, uzyskujemy mimo wszystko dobrą dostępność do świadczeń w odniesieniu do szpitali. Mam natomiast sporo zastrzeżeń do funkcjonowania na Pomorzu ambulatoryjnej opieki specjalistycznej. To nie są zastrzeżenia do kolegów lekarzy, że źle pracują. Chodzi o to, że mamy zupełnie zaburzoną mapę dostępu do specjalistów, która właściwie przez wiele lat była i wciąż jeszcze jest nieusystematyzowaną prowizorką. Mam takie marzenie, żeby w 2018 roku przekonać do pewnych pomysłów polityków, a zacząć trzeba od bardzo odpowiedzialnego podejścią do konkursów na ambulatoryjną opiekę specjalistyczną. W tym aspekcie kondycja ochrony zdrowia na Pomorzu jest taka sobie. Zadajmy sobie też pytanie czy system ochrony zdrowia w Polsce cierpi tylko na brak pieniędzy? Muszę zgodzić się z premierem Morawieckim, który twierdzi, że trzeba identyfikować i zwalczać w tym systemie nadużycia. Wszyscy chcemy, żeby pieniądze publiczne były wydawane racjonalnie, bo tylko wtedy możemy mieć pewność, że ich nie marnotrawimy, że nic złego się w systemie nie dzieje. Finansowanie ochrony zdrowia na Pomorzu jest zbyt małe, ale to co dostajemy jest wykorzystywane dobrze. Bolączką jest finansowanie wspomnianej już ambulatoryjnej opieki specjalistycznej.

- Ważny element oceny kondycji ochrony zdrowia to ludzie, czyli lekarze, pielęgniarki, personel medyczny.

- Pod względem zasobów ludzkich nie mamy sytuacji komfortowej. Patrzę na to, co się dzieje u kolegów w innych województwach i w prognozowaniu jestem ostrożna. Nie możemy za bardzo się cieszyć. Nie wiemy jeszcze jaki bedzie ostateczny efekt wypowiadania klauzuli opt-out przez medyków. Bogatsi o tę wiedzę będziemy pewnie pod koniec lutego. A i bez tego gdzieniegdzie już obserwujemy niedobory personelu. Na pewno mamy za mało pediatrów. To widać po oddziałach szpitalnych, zgłaszane są braki zwłaszcza w placówkach powiatowych. Mamy na pewno za mało anestezjologów, brakuje też ginekologów w powiatach. Zasoby osobowe ochrony zdrowia to moim zadaniem najtrudniejsze zadanie, jakie mieć będzie do rozwiązania nowy minister. Należy ustalić mechanizmy kształcenia, zasady wykonywania pracy oraz wynagradzania za tę pracę. Wątpię, żeby te 30 tysięcy lekarzy, którzy wyjechali za granicę, wróciło. Trzeba się zastanowić jak szybko wykształcić nowych, a szybko to oznacza w tym wypadku piętnaście lat. Mechanizm kształcenia jest jasny - najpierw trzeba skończyć liceum, potem skończyć studia - to już jest 10 lat, a potem zrobić specjalizację - kolejne 5 lat. Czasu się nie oszuka, a przez te 15 lat Polaków trzeba leczyć!

Ten sam problem dotyka personelu pielęgniarskiego. Statystyki przestrzegają, że za pięć lat chory może obudzić się bez pielęgniarki przy łóżku. Na Pomorzu może jeszcze nie ma ogromnego zagrożenia, ale nie jest też dobrze.

fot.Wydawnictwo Termedia

- Na kondycję ochrony zdrowia istotny wpływ ma kwestia wynagrodzeń.

- Przez lata we wszystkich zawodach związanych z ochroną zdrowia wynagrodzenia były zamrożone. Teraz, po tym jak swoje powiedzieli rezydenci, wszyscy zagłaszają swoje oczekiwania. To nie jest nic dziwnego. Można się było tego prędzej czy później spodziewać. I znów powraca kwestia wzrostu nakładów na ochronę zdrowia - jak bardzo powinny wzrosnąć, kiedy i w jakim tempie. A to przekłada się bezpośrednio na przyszłośc podmiotów medycznych i zatrudnionych w nich ludzi. Może uda się w 2018 roku przeforsowac zapisy, które pozwoliłyby zatrudnić asystentów lekarzy. Taka osoba wykonywałaby absorbującą pracę administracją, którą teraz musi wykonywać lekarz.

- Ważnym elementem kondycji ochrony zdrowia jest infrastruktura.

- Jeśli chodzi o infrastrukturę na Pomorzu to sytuacja wygląda bardzo dobrze. W ostatnich latach na Pomorzu wydano na ten cel 750 milionów złotych w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego. Te pieniądze przeznaczono na budowy i modernizację budynków szpitalnych, i to nie tylko tych pana marszałka, ale również obiektów powiatowych. Mamy też kilka inwestycji, które sfinansowano z subwencji rządowych. Dużo pieniędzy przeznaczono na nowe karetki w ramach unowocześniania ratownictwa medycznego. Ostatnio trzy szpitale - na gdańskiej Zaspie, w Gdyni i Wejherowie - dostały po sto milionów. Naprawdę bardzo dużo środków trafia do pomorskich szpitali różnego szczebla, począwszy od placówek powiatowych, a na Uniwersyteckim Centrum Klicznym skończywszy. Pomorskie szpitale znam od trzydziestu lat i widzę jak się zmieniają już po przekroczeniu ich progu. Z przyjemnością się na nie patrzy, choć na pewno w każdym jest jeszcze coś do zrobienia. W Wejherowie kilka dni temu odbyła się uroczystość oficjalnego otwarcia oddziału kardiochirurgicznego w miejscowym szpitalu należącym do spółki Szpitale Pomorskie. Wraz z wybudowaniem od podstaw nowego bloku operacyjnego prace trwały tylko trzy miesiące. Efekt jest niesamowity. To jest bardzo dobrze wydane osiem milionów. Pod względem wydawania środków operacyjnych, rządowych i unijnych na infrastrukturę szpitalną województwo pomorskie jest w absolutnej krajowej czołówce. Duże środki przeznaczane są nie tylko na mury. Kupuje się za nie też dużo bardzo dobrego sprzętu. To cieszy i oby tak było i w przyszłości.

Rozmawiał
Tomasz Łunkiewicz

Ergo Hestia
po godzinach
Serdecznie zapraszamy!
Osoby towarzyszące
mile widziane
Kolejne spotkanie
poniedziałek,
5 lutego 2018 r.
godz. 16.30
Centrala ERGO Hestii
Sopot, ul. Hestii 1
Sala 003
Jak jest u Pana Boga w ogródku?
Naszym gościem będzie aktor filmowy, teatralny i kabaretowy
Wojciech SOLARZ
Porozmawiamy z nim nie tylko o aktorstwie ...
Gospodarz spotkania: Wojciech Fułek

"Echa pancernego rajdu" - książka demitologizująca historię

W Muzeum II Wojny Światowej odbyła się promocja książki Tomasza Glinieckiego "Echa pancernego rajdu. Propaganda wojenna i kreacja mitów wyzwoleńczych na podstawie operacji mławsko-elbląskiej Armii Czerwonej w 1945 roku".

"Echa pancernego rajdu. Propaganda wojenna i kreacja mitów wyzwoleńczych na podstawie operacji mławsko-elbląskiej Armii Czerwonej w 1945 roku" to ostatnia pozycja wydana przez Muzeum II Wojny Światowej w 2017 roku. Jej autorem jest Tomasz Gliniecki (ur. 1967) - historyk, pedagog, dziennikarz. W Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku koordynował prace w sferach edukacji i zbiorów. Wśród najważniejszych zainteresowań badawczych lokuje styk historii wojskowości z medioznawstwem - prezentację obrazów wojny w świetle propagandy oraz mitologizację zdarzeń militarnych i heroizację ich uczestników. W dniu premiery książki Tomasz Gliniecki zakończył pracę w Muzeum II Wojny Światowej, ale zapowiedział, że będzie współpracował z Muzeum.

- Można powiedzieć, że zakończyłem pracę w Muzeum mocnym akcentem - powiedział **Tomasz Gliniecki**. - Data premiery książki i moje zakończenie pracy w Muzeum to przypadkowo zbieżność dat. Książka jest efektem przeredagowania mojej pracy doktorskiej. Praca badawcza nad tym co zostało zapisane z punktu widzenia mitów wojennych trwała około trzech lat. Sama praca produkcyjna, redagowanie książki, proces wydawniczy trwało około pół roku. Tytułowy rajd pancerny to egzemplifikacja, przykład na którym można było prześledzić od początku jak te mity są zakładane, jak powstają na bazie prawdziwych przecież zdarzeń wojennych i potem jak są wcielane w inne sytuacje - nie są mitami dla żołnierzy Armii Czerwonej, ale są mitami wyzwoleńczymi dla Polaków, którzy mają dziękować za wyzwolenie i przez całe dziesięciolecia są podtrzymywane w różnych sytuacjach. Przez nazywanie ulic, różne spotkania dziękczynne. I ostatnie element jak można doprowadzić żeby te zdarzenia demitologizować czyli odrzucić fałszywość tego mitu. W związku z tym ma to swoją logiczną całość, która zaczyna się w 1945 roku a kończy się w 2015. Przesłaniem tej książki jest demitologizacja historii i pokazanie, że nie wszystko co zostało przez historyków zapisane jest absolutną prawdą. Może być tak, że powtarzają informacje, które były celowo zafałszowywane, a nie są w stanie, być może nie mając warsztatu, albo nie schodząc do historii aż tak bardzo głęboko jak to było w moim przypadku, rozpoznać mitów i mogą się poruszać w strefie fałszu. Część mitów jest trudna do obalenia, bo dojście do prawdy jest bardzo trudne, bo trzeba bardzo głęboko zejść do materiałów, które nie są dla historyków dostępne. Druga sprawa to są siły, którym pasuje, że przez dziesiątki lat ten mit funkcjonował i czerpały z niego jakieś profity polityczne czy gospodarcze i nie są zainteresowane, aby prawda ujrzała światło dzienne.

Tomasz Łunkiewicz

Od boiska do basenu

W piątek, 26 stycznia, o godz. 9.00 nastąpi oficjalne otwarcie Pływalni Stogi przy Szkole Podstawowej nr 11 im. "Na bursztynowym szlaku".

Pływalnia Stogi to kolejny, po Chełmie i Osowej, basen, który będzie do dyspozycji mieszkańców Gdańska. Po raz pierwszy informacja o budowie basenu została ogłoszona podczas inauguracji roku szkolnego w SP 11 w dniu 1 w której wzięli udział premier Ewa Kopacz, prezydent Gdańska Paweł Adamowicz i minister sportu Adam Korol. Budowa pływalni rozpoczęła się w lutym 2017 roku. Basen powstał w miejscu asfaltowego boiska i kosztował niespełna 13 milionów złotych.

Oficjalne otwarcie obiektu nastąpi w piątek 26 stycznia o godz. 9.00.

Podczas ferii zimowych (od dnia 29 stycznia do 9 lutego) od poniedziałku do piątku w godzinach od 8 do 16 dzieci i młodzież szkolna będą mogły skorzystać z basenu płacąc ze wejście złotówkę.

Od piątku 26 stycznia aż do końca lutego br. w godzinach od 16 do 22 (poniedziałek – piątek) oraz od 7 do 22 (weekendy) promocyjne wejście na zasadach ogólnodostępnych będzie kosztowało 5 zł od osoby. W tym okresie wejściówki będzie można nabyć wyłącznie w kasie obiektu. Szczegółowe informacje dostępne będą na stronie plywalniegdansk.pl.

Po przerwie zimowej, w ciągu dnia z basenu będą korzystali uczniowie szkół. Od godzin popołudniowych, będzie można korzystać z pływalni na zasadach ogólnodostępnych. Funkcjonować będą również komercyjne szkoły pływania.

Na Pływalni Stogi do dyspozycji użytkowników będą:

- basen pływacko – rekreacyjny o wymiarach 25 m x 12,5 m z czterema torami o głębokości od 1,1 m do 1,8 m
- strefa rekreacyjna o głębokości od 1,1 m do 1,22 m z urządzeniami do masażu: masaż ścienny 3 stanowiska po 2 dysze, masaż karku szeroki, masaż karki wąski, gejzer, ławeczka masażu powietrznego - 3 stanowiska
- basen rekreacyjny o wymiarach 12,5 m x 5 m i głębokości od 0,8 m do 0,9 m z atrakcjami wodnymi: masaż karku szeroki, masaż karku wąski
- wanna z hydromasażem o głębokości od 0,65 m do 0,85 m
- sauna fińska dla 8 osób

Pływalnia została dostosowana dla potrzeb osób niepełnosprawnych. Do wejścia prowadzi rampa podjazdowa, w budynku znajduje się dostosowany węzeł sanitarny i szatniowy, a na hali basenowej samoobsługowy dźwig ułatwiający samodzielne wejście osoby niepełnosprawnej do basenu. Z basenu będzie mogło korzystać w jednym czasie 46 osób - 30 osób w strefie pływackiej i 16 osób w strefie rekreacyjnej

TŁ
fot. Gdański Ośrodek Sportu

Na miejscu asfaltowego boiska, na którym odbywały się m.in. festyny i uroczystości szkolne...

... powstała nowoczesna pływalnia

Polski Cukier
Polski Cukier
CUKIER
Puder
Polski Cukier
CUKIER
biały
1kg
Daje początek
polskim
wypiekom.

Galeria Sztuki Gdańskiej

Profesor Wiesław Zaremba artysta z Uniwersytetu Sabanci

Sztukę prof. Wiesława Zaremby zawsze charakteryzuje doskonały rysunek, to podstawa we wszelkiego rodzaju poszukiwaniach. Naszą rozmowę zaczęliśmy właśnie od tych czasów, które utrwalały te umiejętności podczas studiów w gdańskiej PWSSP w pracowniach Kazimierza Ostrowskiego i Barbary Massalskiej. Pierwsze obrazy sprzedawane tuż po zakończeniu studiów, podczas niemieckich wojaży w bremeńskich galeriach Vegezack nad Wezerą robią duże wrażenie. Niezwykle intensywny kolor, z obrazów bije energia, ekspresja, namiętność, może przemoc i tragedia, oglądamy je z profesorem w internecie, ale na żywo już tylko dostępne są w Vegezack. Profesor Wiesław Zaremba już od lat pracuje w Stambule. Dziś jego domeną obok rysunku jest fotografia, ale na Uniwersytecie Sabanci rozwinął pracownię rysunku figuratywnego, stworzył swoistego rodzaju „teatr rysunku", który parę dni temu ze swoimi tureckimi studentami przedstawił w gdańskiej Galerii ZPAP przy ulicy Piwnej. To modelowy przykład nauki zdolnych studentów szybkiego szkicowania i rysowania, w doskonałym świetle, profesjonalnym ruchu tancerzy i muzyce, będący w dużej kontrze do anachronicznego rysowania statycznego modela.

Z prof. Wiesławem Zarembą rozmawia Stanisław Seyfried

- Naszą rozmowę kierujemy na wstępie do pięknych studenckich czasów końca lat siedemdziesiątych.

- Dyplom składałem w roku 1980 czyli jeszcze przed zmianami. Przygotowałem obraz 2,40 na 4 metry, skupiłem się na pracy bardzo blisko gruntu, to była figuratywna praca, fascynowaliśmy się wówczas Baconem, byliśmy zakochani w nim. Dziś widzę, że moje rozgrywki malarskie na każdym centymetrze kwadratowym obrazu nie miały sensu. On malował jak amator, miał mały pędzelek, pół cala i kładł żółty kolor jeden przy drugim prosto z tubki, ale nigdy wcześniej nie oglądaliśmy tego malarstwa na żywo, mimo wszystko wzbudzał zainteresowanie.

- Jaki tytuł nosił obraz?

- To był czas kiedy nie tytułowaliśmy prac, nadawaliśmy jedynie numerację prac, to po Jackiewiczu 1,2,3… i tak dalej. Pamiętajmy to był czas głębokiej komuny, nie ideologizowaliśmy obrazów, przekazywaliśmy treści nie nazywając ich, dzięki temu mieliśmy dobry kontakt z odbiorcą, można było dość swobodne mówić o różnych problemach nie nazywając ich po imieniu. Wtedy tylko niektórzy mogli nazywać rzeczy wprost na przykład Fangor, my byliśmy jeszcze za słabi.

- Wszelkiego rodzaju technikom malarskim, nadaje pan wielkie znaczenie.

- To szkoła profesora Ostrowskiego, często powtarzał, ty jesteś malarzem, nie może nic odpaść. Na czwartym roku uczył nas gruntów klejowych gdzie powierzchnia nie ma znaczenia, przekazywał swoje domowe sposoby.

- Sam pochodził z gdyńskiej rzemieślniczej rodziny, znał parę tajemnych sposobów malowania.

- Był charyzmatycznym profesorem w naszym dzisiejszym rozumieniu, był przyjacielem studentów, przez ostatnie lata w ASP byłem jego asystentem. Wpływ jaki wywierał i atmosfera jaką tworzył była niepowtarzalna i co jest jeszcze ważne, do dziś stosuję jego zasadę, dobry student czy gorszy, w pracowni jest tak samo ważny, miał mentalność dobrego wykładowcy, dużo się od niego nauczyłem.

- Czy pewne spostrzeżenia, o których pan mówi wynikają z dzisiejszej perspektywy do profesora, do szkoły, do Gdańska, do Polski?

- Myślę, że te relacje widzę właściwie. Obserwowałem go i się uczyłem, moje rozmowy z nim traktowałem jak eksperyment, raz nawet nagrałem wykład, traktowałem go jak dzieło sztuki. On też, czy Kazika Kalkowskiego czy mnie cenił.

- Jaki wpływ na kształtowanie dzisiejszej metody nauczania, pewnego modelu, którego jest pan autorem miały studia w Gdańsku i późniejsze doświadczenia niemieckie?

- Tak się składa, że w tej grupie rysunku figuratywnego mam same dziewczyny, a dziewczyny zawsze boja się wielkich formatów, dobre są przy małym formacie, a przy większym opanowuje je strach. Wykorzystujemy mały format na przykład przy studium emocji, później wchodzą na wielkie ściany i tu się po raz pierwszy otwierają, rozrysowują, to jest bezpośrednio związane z brakiem strachu przed pustą, białą powierzchnią obrazu niezależnie od wielkości i to wynika z mojego gdańskiego doświadczenia. To wynik skali, tak samo zapełniamy rysunkiem duże jak i małe powierzchnie. Sam też rysuję podobnie tylko, że w dość skomplikowanej technologii papieru klejonego na płótno, to czego nauczył mnie profesor Kazimierz Ostrowski w Gdańsku. Taką kompozycję robiłem na przewód habilitacyjny, to był rysunek przygotowywany ołówkiem i tuszem 3x5 m.

Sedar Davnar, Honorowy Konsul Generalny Republiki Turcji w Gdańsku w rozmowie ze studentkami Uniwersytetu Sabanci

Prof. Wiesław Zaremba

- Tu powinniśmy wspomnieć o pomyśle uruchomienia przez pana „Nowej Oficyny" Galerii Rysunku przy ulicy Piwnej 27, otwarta pod koniec lat dziewięćdziesiątych, przy udziale kolegów: Romana Gajewskiego, Zbigniewa Gorlaka, Adama Harasa, Jacka Kotlicy, Marka Modela, Grzegorza Radeckiego i Jacka Zdybla. To wspaniałe zdarzenie, które zasługuje na osobny tekst, a które w powojennej historii sztuki gdańskiej znalazło już swoje miejsce. Wspominam o tym, bo wiem, że ta duża pana praca była właśnie w tej galerii prezentowana. Powróćmy jednak do aktualnej prezentacji w Galerii ZPAP również przy ulicy Piwnej w Gdańsku. Przedstawił pan metodę pracy i rysowania ze studentami w niekonwencjonalny sposób za pomocą choreografii, ruchu, muzyki i światła.

- W Bremie zaprzyjaźniłem się z tancerzami teatru tańca Reinhild Hoffmann, uczestniczyłem w ich próbie i tam zrobiłem kilkadziesiąt szkiców, 3-5 sekundowych, zapisywałem każdy układ choreograficzny, który ćwiczyli. W momencie rysowania zacząłem widzieć obrazy, których na scenie nie widziałem, natomiast na rysunku w tym ułamku sekundy spojrzenia zaczęły pojawiać się renesansowe kompozycje z obrazów Boscha i Breghela. Myśląc o tym doszedłem do konkluzji dlaczego wcześniej nie zauważyłem tego. To ćwiczenie unaoczniło tę zależność, to było odkrywcze. Scena, aktorzy, tancerze te ćwiczenia zmuszają również do pamięci poszczególnych układów, a ręka już sama chodzi. I stąd pomysł. Warunkiem jest choreografia przedstawiana przez profesjonalistę, amator tylko spłyci cały proces, student nie będzie miał żadnej odpowiedzialności. Ten moment euforii, czy pewnej ekstazy jest niezbędny, musi nastąpić ta odpowiedź przed pracą aktora. W Gdańsku pokazałem takie ćwiczenie, które w rzeczywistości trwa cztery godziny.

- Jaką rolę odgrywa ta współzależność między światłem, muzyką, ruchem a szkicującym artystą, w którym momencie powstaje emocja?

- To jest nadal tajemnica trudna do sprecyzowania, ale pojawia się pewien cud, jak stwierdzam, że jakość i ilość powstających rysunków jest coraz większa i lepsza, to staram się kontrolować to co robi tancerz czy aktor i ta zależność jest zrozumiała, ich gesty i doświadczenie sceniczne pozwalają na przekazanie tych emocji, ja jestem tylko obserwatorem czy dyrygentem, jakość dramatyczna pokazu ma znaczenie dla jakości rysowanych obrazów. To jest sprawdzian tego co się dzieje. Dlaczego tak się dzieje, odpowiedź jest o wiele trudniejsze i pewnie zależy od wielu innych czynników. Wielcy artyści jak Kantor czy Szajna robili już takie rzeczy na o wiele większą skalę, natomiast ja kontroluję tylko emocje.

- Proszę jeszcze w dwóch słowach przedstawić uczelnię.

- Od lat uczę tą metodą rysunku figuratywnego na Uniwersytecie Sabanci w Stambule, który jest drugą największą artystyczną uczelnią w Turcji, ma największe kontakty międzynarodowe. Mamy w tej chwili 3,5 tysiąca studentów. Obowiązują u nas cztery lata studiów licencjackich i dwa magisterskich. Pierwszy rok jest rokiem wyrównawczym. Ze mną studenci spędzają dwa lata. Pracuję w Turcji już 17 lat i wielu moich studentów tam wychowanych robi duże kariery zawodowe, ale muszę przyznać, że do tej pory najlepszego mojego studenta wychowałem jeszcze w Polsce, moi uczniowie już dziś stają się profesorami, to wielka satysfakcja, ale jeszcze inną satysfakcję sprawia mi to, że moja metoda nauczania ściąga do nas wielu studentów z innych uczelni artystycznych w Turcji.

- Dziękuję za rozmowę.

Fotoreportaż z wydarzenia przygotował gdański fotografik Erazm Wojciech Felcyn

Energa PARTNER WYDANIA www.energa.pl

Dobra energia
zawsze powraca
Ola codziennie przyjeżdżała na wózku inwalidzkim na plac zabaw. Ale mogła tylko patrzeć na inne bawiące się dzieci. Jej historia zainspirowała Fundację Energa, która już w czterech miastach postawiła specjalne huśtawki. Niedługo staną one w kolejnych miejscowościach. Jeden uśmiech wart jest więcej, niż tysiąc słów. Od wielu lat wyciągamy pomocną dłoń do tych, którzy potrzebują naszego wsparcia. Edukacja najmłodszych, aktywizacja seniorów, pomoc chorym i wykluczonym – to nasza misja.
Dzielimy się dobrą energią.
www.fundacjaenerga.pl
Energa

„Złe Psy” na polską nutę

Z Andrzejem Nowakiem, liderem i założycielem TSA i „Złych Psów”, gitarzystą, kompozytorem i autorem tekstów rozmawia Artur S. Górski

- Wywodzimy się z innej muzycznej opowieści, ale wychowywaliśmy się na podobnych wzorcach. „Urodziłem się w Polsce” to rockowy hymn, taki, że „ciary” przechodzą, gdy ze sceny płynie „Ojciec Polak, matka Polka. Polskie miasto, polska łąka”…

- Świat jest mały (śmiech). Każdy z nas wywodzi się z pewnej historii, ma za sobą doświadczenia i chłonął czas buntu. żyliśmy atmosferą strajków z lata 1980 roku. To był czas romantyzmu. Ale i sprawy stały na ostrzu noża. Nie było wiadomo jak to się skończy, czy „radzieccy” nie wejdą. Dlatego jesteśmy w Gdańsku na koncertach, występowaliśmy na rocznicę „Solidarności”. To przecież dotyczy nas osobiście. My jesteśmy z ducha tamtego czasu. Wiem, że jest coraz więcej młodych ludzi, którzy pracują za granicą. Wyjeżdżają i nie mają kompleksów. Odnoszą sukcesy w poważnych firmach. a wynoszą swoją osobowość stąd, z Polski, gdzie kończą szkoły, studia. Są przygotowani, znają języki. I myślę, że wrócą. Jeśli sprawy pójdą dobrze.

- Przekaz muzyczny, za pomocą gitar, rytmu perkusji jest nośny. Trafia do młodych. W końcu naszej historii nie uczy tylko szwedzki Sabaton, bo chyba dla wielu, nie dla nas, niespodzianką był tamten przekaz o Wiźnie, o 1939 roku z ich utworu „40:1”?

- Ich teledyski, z filmowymi fragmentami bitew, były rzeczywiście dobre i wymowne. My dawno tak wybraliśmy. Ten przekaz. Nasza ostania płyta „Duma” została przygotowana specjalnie w związku ze zbliżającym się stuleciem odzyskania niepodległości. Staraliśmy się pokazać naszą historię, naszą tradycję, tak ją skomponować, by dać szerszy przekaz, muzyczne akcenty wpisać w naszą historię.

- Są na niej utwory „Dumny z pochodzenia", „Dzieci miasta", „Polak. Potęga istnienia”, „Rozkwitały pąki białych róż”, „Ułańska siła - Od Rosyji jadę", wspomniany „Urodziłem się w Polsce". To wasz przekaz, że „prawda zawsze zwycięży”? Nie obawiacie się oskarżeń o nacjonalizm?

- Nie obawiamy się, bo jak pan powiedział – prawda zwycięży, nieważne jak długo będę czekał. Tymczasem już nam zarzucają nacjonalizm. Ci, którzy nie rozumieją, że można być, że trzeba być patriotą, że można być dumnym z Polski, z Polaków, że nie ma miejsca na kompleksy, jeśli się wie o tym, co potrafiliśmy i co potrafimy zrobić dla naszego miejsca na Ziemi. Ten przekaz płynie z naszej potrzeby opowiedzenia o tym, co jest ważne dla wspólnoty.

- W 2012 roku stacja radia publicznego odmówiła emisji utworu „Polska”, jako niemedialnego i szowinistycznego...

- Wtedy odpisałem, że utwór jest przekazem polskiego patrioty, że napisany został z dumy z polskości i z bycia Polakiem.

- Patriotyzm, a nawet nacjonalizm rozumiany jako wypełnianie obowiązków polskich, to jeszcze nie szowinizm, jednak nie ksenofobia. Skąd u niektórych z nas ten drażniący kompleks wobec manifestowania polskości?

- Ale w tych czasach jest to odbierane tak, jak byśmy myśleli w jakimś złym rytmie, ksenofobicznie. A my mówimy, że mamy się z czego cieszyć i czym szczycić, że żyjemy w pięknym kraju, którego rozwój zawdzięczamy sobie. Nie gnębiliśmy, nie kolonizowaliśmy. Dzisiaj narodowość, patriotyzm są wartościami tak spolaryzowanymi, że aż jest to smutne. Niesiemy przesłanie, my Złe Psy, podkreślające ważne sprawy, z wątkami patriotycznymi. Mamy 100-lecie niepodległości. Musimy być z niej dumni.

- Przed rokiem 1918 dla ojczyzny walczyli i pracowali ludzie z różnych politycznych nurtów. Może nowe pokolenie, bez traumy historycznej, ale z wiedzą o historii przełamie ów kompleks, który też wmawiały nam rozmaite niby elity po 1989 roku?

- Ważne jest, że młodzi ludzie, dzięki buntowi, dzięki twardej polityce Reagana, dzięki „Solidarności”, mają otwarte drzwi do świata, do Europy. Mogą korzystać z życia. Są niezaprzeczalne sukcesy. Jest paszport w kieszeni. Na dowód jedzie się przez Europę. Jednak oni może nie zdają siebie sprawy ile to kosztowało nerwów, poświęceń, wyrzeczeń. Ile było lat nękania przez ubecje, zastraszania, sądów, więzień. Dzisiaj łatwo się z wolności korzysta. To, co zostało wywalczone, od lat powojennych, w latach 80, a nawet od 1939 roku, ludzie konsumują dzisiaj. Ne zdając sobie sprawy, że za naszych czasów szkolnych nie było koloru szarego. Był albo czerwony albo biały. Byłeś z władzą, albo przeciwko niej.

- Dzisiaj mamy odzyskiwanie pamięci np. o żołnierzach niezłomnych. Nie trzeba im hagiografii, ani gloryfikacji. Wystarczy pamięć. Przy ogniskach czy w domach, słuchało się przed laty opowieści kto z kim „chodził w lesie”, w jakim był oddziale. To był opór heroiczny i beznadziejny. Warto o tym śpiewać?

- Dlatego właśnie to robimy. Wybieramy się w trasę z programem na 2018. Powstaje materiał na kolejną płytę. Ale w tym czasie uważamy, że to jest czas szczególny. Warto śpiewać o niepodległości. o Polsce. Jesteśmy w Trójmieście na festiwalu Niepokorni Niezłomni Wyklęci. Podpisujemy się obiema rękami pod tą ideą. Jednak jest niewiele zespołów, które podkreślają nuty patriotyczne, mówią o dumie z tego, że jest się Polakiem. Nasza ostatnia płyta jest podkreśleniem tych wartości, zwróceniem uwagi przez muzykę, że możemy być dumni i szczęśliwi, czuć się wolnymi. Możemy wypowiadać się, drukować. A jeszcze trzydzieści lat temu nie było to takie proste i za słowa można było zapłacić. Ludzie szli pokutować za słowo.

- Jeśli nie pod zarzutem za słowo, to za „kradzież powielacza”…

- Smutni panowie nękali ludzi i wszystkich buntowników dookoła. Nie można było swobodnie wyjechać.

- Chyba, że za przyzwoleniem władzy, to nawet na stypendia do Londynu i do USA.

- A dzisiaj paszport, dowód biorę i wsiadam do samochodu czy samolotu. Dosiadam motocykla. I jadę!

- Skąd więc ten kompleks u tych, co się oskarżycielsko odzywają, gdy ktoś zaśpiewa o tym że jest patriotą? Skąd słowa o Polsce, jako o brzydkiej pannie na wydaniu? On ciągle pokutuje u niektórych?

- To są skutki albo obowiązującej polityki, albo mentalności. Z jednej strony oni nie mogli spojrzeć prosto w oczy „przyjaciołom ze Wschodu”. A z drugiej strony biedy PRL. Kiedy po raz pierwszy wyjeżdżaliśmy na Zachód w McDonaldzie kupowaliśmy hamburgera za dwa dolary. Była to stawka za całodzienną pracę. Tak rodził się kompleks. A jeszcze wtedy Polska nie była znana z waleczności. Dzisiaj też próbuje się nas wtłaczać w rozmaite sprawy, z którymi nie mamy nic wspólnego. Dopiero pomógł nam papież, też rozpoznawalność na świecie Lecha Wałęsy, z całą symboliką, bo to postać przecież historyczna. Na zachodzie musieliśmy to wszystko nadrabiać. Nie było tak, jak dzisiaj, gdy młodzi ludzie swobodnie rozmawiają, są równymi partnerami.

- Czy my nie jesteśmy jednak na peryferiach?

- Jeśli już, to gospodarczych. Nie wszystko idzie „z elegancją”. Będąc w centrum Europy powinniśmy z tego korzystać. A powód? Tylu Polaków zginęło, tylu walczyło. Nie poddaliśmy się w 1939 roku, walczyliśmy z okupantami, na Zachodzie, na Wschodzie. A dzisiaj nas omijają. Niemcy z Rosjanami dogadują się i prowadzą gazociąg obok nas. Prościej przecież byłoby poprowadzić rurę przez Polskę, nie dnem morza. I my byśmy korzystali. .

- Z Węgrami Złe Psy mają dobre relacje, skoro gracie razem?

- Spotykając się z artystami na festiwalach, na koncertach poczuliśmy, że Polacy i Węgrzy mają do siebie prawdziwy sentyment. Są gitary, jest muzyka. Nie ma barier. Ani językowych, ani komunikacyjnych. Razem jeździmy na motorach. Uwielbiam motocykle, stare samochody. W częściach i parę całych to razem z kilkadziesiąt sztuk. Taka pasja (śmiech), która nie omija nawet skuterów Osa. Jeśli ktoś jeszcze o nich pamięta. To są cuda ze starych czasów. To co w nas zostało. Mechanizmy, formy stworzone wręcz przez artystów by służyły przez lata. Pojazdy, motocykle przedwojenne, i te z czasów wojny, działają do dzisiaj. Mają swoją duszę i to jest piękne.

- Czyli znów historia?

- Tak. I to jest przecież patriotyzm. Każdy z nas jest Polakiem. Warto zaznaczyć ten fakt poprzez kontekst rock and roll’a. Jak i przez sport. Przecież skoczkowie, piłkarze rywalizują, grają i wygrywają dla nas. Najważniejsze abyśmy byli szczerzy i otwarci. Smutne, że coraz mniej ludzi to ludzie z zasadami. Komercja przytłacza ludzi i zapominają gdzie są wartości prawdziwe. Jedną z tych wartości jest patriotyzm i poczucie skąd się pochodzi, kim się jest.

Statek pasażerski z X-BOW powstanie w stoczni CRIST

Stocznia Crist S.A. rozpoczęła prace produkcyjne nad budową w części wyposażonego, wielofunkcyjnego, polarnego statku pasażerskiego z innowacyjnym kadłubem X-BOW dla norweskiego armatora – na początku stycznia odbyło się pierwsze cięcie stali.

Wycieczki za pole podbiegunowe nigdy nie były tak ekscytujące. W stoczni CRIST S.A. powstanie jeden z najbardziej innowacyjnych statków pasażerskich na świecie – NB 312. Długa na blisko 125, a szeroka na ponad 20 metrów jednostka będzie mogła pływać w trudnych warunkach polarnych, jednocześnie zabierając na pokład w luksusowych warunkach ponad 100 pasażerów.

- Cieszymy się, że weźmiemy udział w budowie tak innowacyjnego statku jakim jest NB 312. To kolejny projekt z ciągle rozwijającego się rynku jednostek pasażerskich, który zostanie zrealizowany w stoczni CRIST – mówi Tomasz Wrzask, PR & Marketing Manager, CRIST S.A.

Co istotne jednostka zostanie wyposażona kadłub z linii X-BOW znany dotychczas z jednostek przeznaczonych dla branży offshore. Zastosowanie tego rozwiązania w statku pasażerskim zmniejszy uderzanie fal o kadłub przez co zwiększy komfort podróżowania i będzie prowadzić do znacznego zmniejszenia hałasu i wibracji. Kształt i zamknięty charakter X-BOW ma również zminimalizować ryzyko rozprysku fal, unikając zagrożenia lub uciążliwości śliskich lub oblodzonych pokładów.

Samo poruszanie się jednostki w warunkach polarnych również zostanie ułatwione. Statek będzie w stanie działać szybciej i sprawniej w niesprzyjających warunkach na morzu, z krótszym czasem spędzonym na podróży przez najbardziej niebezpieczne obszary morskie. Co istotne dzięki zastosowaniu opatentowanego kadłuba X-BOW jednostka będzie miała dużo mniejszy wpływ na środowisko, przy jednoczesnym zmniejszeniu codziennych kosztów operacyjnych.

W części wyposażona jednostka jest budowana w stoczni CRIST S.A., ostatnie prace wykończeniowe będą realizowanie w norweskiej stoczni Ulstein.

Kalendarz ZDolnych Oruniaków

30 aktywnych mieszkańców Oruni jest bohaterami pierwszego dzielnicowego kalendarza, którego premiera odbyła się w grudniu w Stacji Orunia GAK. Kalendarz jest równocześnie podsumowanie ponad rocznej działalności projektu ZDolna Orunia.

Bohaterowie kalendarze czyli ZDolni Oruniacy to pasjonatki i pasjonaci, którzy przez kilka miesięcy dzielili się swoją wiedzą i umiejętnościami z mieszkańcami dzielnicy w ramach międzypokoleniowego projektu ZDolna Orunia.

Projekt społeczny ZDolna Orunia rozpoczął się we wrześniu 2016 roku z inicjatywy ZDolnej Orunianki seniorki - Lucyny Korytowskiej i Aleksandry Abakanowicz ze Stacji Orunia GAK. Projekt miał charakter międzypokoleniowy. Celem projektu było stworzenie okazji do spotkań, wymiany doświadczeń i wzajemnych inspiracji dla mieszkańców Oruni, promocja Oruniaków z pasją oraz promocja samej dzielnicy poprzez podkreślanie ciekawych mieszkańców i ich działalności. Koordynatorkami projektu ZDolna Orunia są Lucyna Korytowska i Aleksandra Abakanowicz.

Zdjęcia powstały podczas dwóch listopadowych sesji fotograficznych, które miały miejsce w Stacji Orunia GAK. - Tym wydawnictwem chcieliśmy pokazać, jak wiele ciekawych i utalentowanych osób mieszka na Oruni - powiedziała Aleksandra Abakanowicz, koordynatorka projektu. - Mamy nadzieję, że wizerunki ZDolnych sąsiadek i sąsiadów staną się dla Państwa inspiracją i zachętą do własnych działań.

Autorem zdjęć w kalendarzu jest Zbyszek Skupiński „Aberracje". Autorem zdjęć na okładce jest Zbyszek Petrak. Koncepcja kalendarza: Monika Jarząbek, Lucyna Korytowska, Aleksandra Abakanowicz, Zbigniew Petrak, Paweł Gałkowski.

Realizacja kalendarza była możliwa dzięki dofinansowaniu ze środków Rady Dzielnicy Orunia-Św. Wojciech-Lipce. Kalendarz powstał w limitowanej liczbie 250 szt.

Koordynatorki projektu cały czas poszukują nowych dzielnicowych pasjonatek i pasjonatów chętnych do tematycznych spotkań wokół hobby. Interesuje je pasje wszelakie. Nie ograniczają się do ZDolności plastycznych, czy muzycznych. Każdy bzik jest cenny i na pewno warto się nim podzielić. Są Państwo zainteresowani? Kontakt mailowego: zdolnaorunia@gmail.com lub telefonicznego: 58 306 66 76 w. 36, 37.

Bohaterowie kalendarza ZDolnych Oruniaków

styczeń
Bożena Kwiecień
Jolanta Lubińska
Jagoda Jankowska
Irena Mróz
Halina Jucha
Lucyna Korytowska
Natalia Wiśniewska
Krystyna Gwoździowska

luty
Paweł Gałkowski

marzec
Katarzyna Piskorowska-Terebun

kwiecień
Krystyna Białek

maj
Paulina Urbańska
Lucyna Korytowska

czerwiec
Agnieszka Blank-Blok

lipiec
Mieczysław Wosiak
Beata Lewandowska
Stanisław Sobczak

sierpień
Wojciech Kuciel

wrzesień
Emilia Wernicka

październik
Anna Zielińska

listopad
Tadeusz Pankanin
Zbigniew Petrak

grudzień
Dorota Dombrowska
Małgorzata Haurani

Tomasz Łunkiewicz
fot. Tomasz Łunkiewicz

Russian Imperial Stout - piękno zimowego nastroju

Browar Amber rozpoczyna 2018 rok dwunastym piwem z serii Po Godzinach - autorską interpretacja Russian Imperial Stoutu. Wielowymiarowy smak, wyraźne aromaty, ciemna barwa, bogata historia oddają piękno zimowego nastroju.

Piwa Browaru Amber z serii Specjalność Pomorza wprowadzają w bogaty świat smaków i klasycznych stylów piwa obecnych w Polsce od wieków: lager, koźlak, piwo pszeniczne, porter bałtycki oraz tych bardziej niszowych, które na dobre przyjęły się w naszej kulturze piwnej. Jednak tradycja nie oznacza zamknięcia się w dobrze znanych stylach. Wręcz przeciwnie – seria Po Godzinach jest tego doskonałym przykładem. To krótkie serie wybranych stylów piwnych w autorskich interpretacjach piwowarów z Bielkówka. Barley wine, saison, cherry milk stout czy AIPA to tylko kilka przykładów z imponującej liczby premier, których łącznie było aż 11!

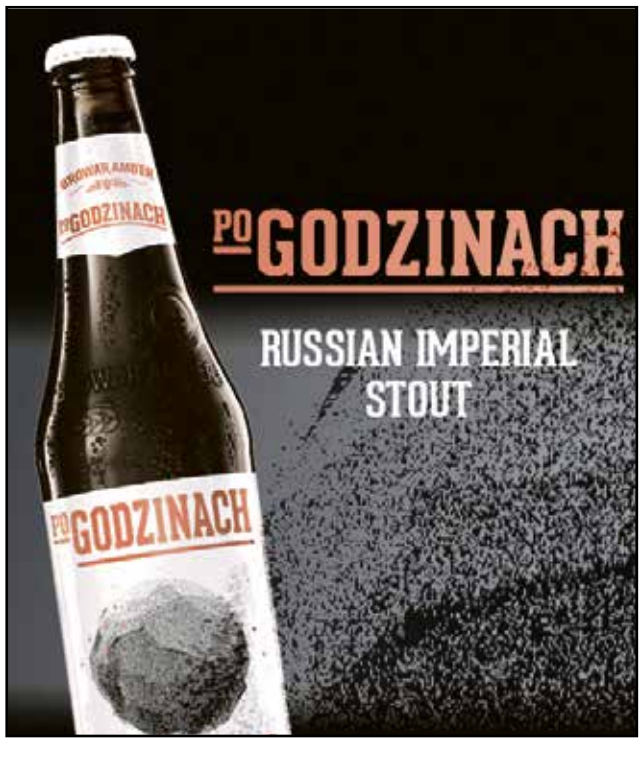

Na początek 2018 roku Browar Amber przygotował kolejną niespodziankę. Będzie to dwunaste piwo z serii Po Godzinach - autorska interpretacja Russian Imperial Stoutu. Wielowymiarowy smak, wyraźne aromaty, ciemna barwa, bogata historia.

Początek tego stylu sięga XVIII wieku gdy caryca Rosji Katarzyna Wielka odwiedziła Anglię. Spróbowała tamtejszych piw i zachwyciła się stoutami. Jej życzeniem było, by kilka z nich przesłać na jej dwór. Jednak pierwsze sztuki nie przetrwały podróży do Rosji. To przyczyniło się do zmian w recepturze klasycznych stoutów tak, by miały większą moc, a w wyniku tego dłuższą żywotność, co dawało szansę na przetrwanie transportu. Piwo to tak zasmakowało dworzanom, że do Rosji zaczęły spływać regularne dostawy. Tak powstał RIS.

Czy da się uwarzyć piwo, które oddaje piękno zimowego nastroju? Krótkie dni, długie wieczory i chłodne noce. Wszechogarniający mrok. Otóż da się! Po Godzinach w Browarze Amber uwarzono RISa specjalnie do celebrowania tej pory roku.

Intensywny, kompleksowy smak. Wyraźny aromat, nuty gorzkiej czekolady pomieszanej z kawą oraz ciemnymi owocami. Czarny, nieprzejrzysty kolor to efekt zastosowania prażonego jęczmienia.

To piwo dla koneserów gęstej ciemnej materii. Dla wielbicieli intensywnych doznań smakowych. To idealny towarzysz długich wieczorów rozgrzewający w chłodną aurę.

Okazuje się, że zima po godzinach może być przyjemna.

Triumf koszykarek Bydgoszczy w finale Pucharu Polski

Zawodniczki Artego zdobyły Puchar Polski w koszykówce kobiet, podczas turnieju rozgrywanego w Gdyni Arenie. W finale bydgoszczanki nadspodziewanie łatwo uporały się z Wisłą CanPack Kraków, zwyciężając 77:53 (19:14, 25:14, 12:14, 21:11).

Finałowy turniej Pucharu Polski w koszykówce kobiet rozegrano w hali Gdynia Arena. W gronie sześciu drużyn było pięć zespołów z Energa Basket Ligi Kobiet i jeden pierwszoligowiec. Sponsorem turnieju finałowego była Energa, strategiczny sponsor polskiej koszykówki.

Sobotnie półfinały Final Six Pucharu Polski miały zdecydowanych faworytów – CCC Polkowice i Wisłę CanPack Kraków, czyli drużyny reprezentujące Polskę w Eurolidze. Obie ekipy do walki o Puchar Polski dołączyły w sobotę. W piątek cztery drużyny walczyły o pozostałe dwa miejsca w półfinałach. W pierwszym spotkaniu ćwierćfinałowym Basket 90 Gdynia pewnie pokonał AZS Politechnikę Korona Kraków 89:46 (21:9, 28:15, 20:6, 20:16). Skład półfinałów uzupełniło Artego Bydgoszcz, które zwyciężyło mistrzynie Polski 1KS Ślęzę Wrocław 93:80 (31:13, 27:25, 23:17, 12:25).

Przebieg sobotnich półfinałów był podobny. Do przerwy przewaga jednej z drużyn, a w drugiej części skuteczna pogoń drugiej. Jako pierwsze na parkiet wyszły drużyny Artego i CCC. Początek meczu należał do polkowiczanek. W pierwszej części meczu ekipę z Bydgoszczy w grze utrzymywała Julie McBride, która w pewnym momencie miała w dorobku 14 z 19 punktów drużyny. Na początku drugiej kwarty przewaga CCC wynosiła 13 punktów (30:17). Bydgoszczanki rozpoczęły odrabianie strat. Do przerwy udało im się jednak zmniejszyć straty tylko o jeden punkt. W trzeciej kwarcie Artego mozolnie niwelowało różnicę punktową i przed ostatnią ćwiartką traciło do rywalek już tylko 2 "oczka". Ostatnia kwarta to dominacja ekipy z Bydgoszczy. Polkowiczanki popełniały coraz więcej błędów i były nieskuteczne w ataku. Rozpędzone Artego zdobyło brakujące punkty, a po chwili wyszło na prowadzenie. Coraz bardziej pogubione zawodniczki CCC nie zdołały odwrócić losów przegranego w ostateczności dla nich meczu.

W drugim półfinale jeszcze łatwiej było wskazać faworyta. Zdecydowanie miała wygrać Wisła. Zgodnie z przewidywaniami mecz wyglądał mniej więcej do połowy trzeciej kwarty. Krakowianki uzyskały wówczas najwyższe prowadzenie 62:43. Kolejne minuty należały jednak do gdynianek. Basket 90 do końca trzeciej kwarty odrobił 8 punktów. Wisła nadal miała 11 punktów przewagi i wydawała się pewnie zmierzać do finału. Ostatnie 10 minut regulaminowego czasu gry to szalony pościg gdynianek i nieskuteczność krakowianek. Mimo wielu strat (21 w całym meczu, przy 13 Wisły), Basket 90 zmniejszał dystans do rywalek. Ostatnie minuty publiczność oglądała na stojąco. Na 7 sekund przed końcem, po dwóch wykorzystanych rzutach wolnych, Wisła miała 3 punkty przewagi. Na 3 sekundy przed końcową syreną za "3" trafiła najskuteczniejsza w gdyńskiej ekipie - Kahleah Copper! Gdyńska ławka i trybuny eksplodowały radością. Krakowianki miały jeszcze 3 sekundy, aby rozstrzygnąć mecz w regulaminowym czasie gry, ale ich ostatnia akcja okazała się nieskuteczna. W dogrywce Wisła okazała się zdecydowanie lepsza. Gdynianki miały swoje szanse, ale niedokładności i nieskuteczność spowodowały, że nie udało im się pokonać faworyzowanych rywalek.

W niedzielę powróciliśmy do Gdynia Areny. Pierwsze minuty finałowego spotkania o Puchar Polski w koszykówce kobiet należały do Wisły. Krakowianki zaczęły mecz od prowadzenia 7:0. To były jednak miłe złego początki. Bydgoszczanki pierwszego kosza zdobyły w 3. minucie. Z każdą akcją Artego grało coraz lepiej, a krakowianki przestały trafiać. Ekipa znad Brdy wykorzystała "strzelecką" niemoc rywalek i po wyjściu na prowadzenie z każdą akcją budowała swoją przewagę. Po 10 minutach było 19:14 dla bydgoszczanek.

W przerwie między pierwszą i drugą kwartą zaprezentowano statuetkę im. Małgorzaty Dydek, która będzie wręczana od tego sezonu zawodniczce wybranej MVP w Energa Basket Lidze Kobiet.

W drugiej kwarcie trwała dominacja bydgoszczanek. Krakowianki były nieskuteczne i odnotowały dużo strat. Artego bezlitośnie wykorzystywało błędy rywalek. Najwyższą przewagę w pierwszej połowie zespół z Bydgoszczy osiągnął w 16 minucie - było 38:21. Po serii 7:0 Wisła zmniejszyła różnicę punktową i wydawało się, że może jeszcze wróci do gry. Końcówka drugiej kwarty należała do bydgoszczanek, które na przerwę schodziły z przewagą 16 "oczek".

W przerwie meczu finałowego odbyło się oficjalne pożegnanie Agnieszki Bibrzyckiej. "Bibie" podziękowali reprezentanci m.in władzPZKosz i pomorskiego związku koszykówki, a także prezydent Gdyni Wojciech Szczurek.

W trzeciej kwarcie krakowianki zanotowały dwie serie po sześć punktów, ale nie przełożyło się to na wynik, bo Wisła poza tymi dwoma fragmentami była nieskuteczna. Aretgo, mimo że również trafiało gorzej niż w pierwszej połowie, straciło tylko dwa pukty ze swojej przewagi. Przed czwartą kwartą było 56:42 dla bydgoszczanek.

W ostatniej części spotkania bydgoszczanki nie dały rywalkom szans i wykorzystując fatalną skuteczność krakowianek jeszcze powiększyły przewagę. Ostatecznie Artego zwyciężyło różnicą aż 24 punktów.

Tomasz Łunkiewicz
fot. Biuro Prasowe Grupy Energa

Energa Basket Liga Kobiet

Półfinały
CCC Polkowice - Artego Bydgoszcz 68:77 (25:17, 20:21, 14:19, 9:20)

CCC: Temi Fagbenle 16, Alysha Clark 13, Artemis Spanou 10, Antonija Sandrić 9, Angelika Stankiewicz 6, Elina Dikeoulakou 5, Weronika Gajda 5, Magdalena Leciejewska 4.
Artego: Julie McBride 25, Dragana Stanković 10, Justyna Żurowska-Cegielska 10, Elżbieta Międzik 9, Jennifer O'Neill 9, DeNesha Stallworth 8, Julia Adamowicz 6, Agnieszka Szott-Hejmej

Wisła CanPack Kraków - Basket 90 Gdynia 82:75 (25:17, 26:22, 13:14, 7:18, 11:4)

Wisła: Cheyenne Parker 18, Leonor Rodriguez 12, Tamara Radočaj 11, Giedrė Labuckienė 11, Farhiya Abdi 8, Maurita Reid 8, Magdalena Ziętara 8, Sonja Greinacher 6, Katarzyna Suknarowska-Kaczor, Klaudia Niedźwiedzka
Basket: Kahleah Copper 27, Sofija Aleksandravicius 10, Jelena Skerović 10, Kristine Vitola 8, Victoria Jankoska 8, Chantelle Handy 6, Anna Jakubiuk 4, Aldona Morawiec 2, Amalia Rembiszewska

Finał
Artego Bydgoszcz - Wisła CanPack Kraków 77:53 (19:14, 25:14, 12:14, 21:11)

Artego: Jennifer O'Neill 11, Elżbieta Międzik 9, Dragana Stanković 8, DeNesha Stallworth 12, Julie McBride 25 - Justyna Żurowska-Cegielska, Julia Adamowicz 8, Agnieszka Szott-Hejmej 4, Klaudia Kuczyńska, Karolina Poboży
Wisła: Leonor Rodriguez 4, Magdalena Ziętara 7, Maurita Reid 6, Cheyenne Parker 5, Giedrė Labuckienė 11 - Tamara Radočaj 6, Sonja Greinacher 6, Farhiya Abdi 8, Klaudia Niedźwiedzka

Nagrody dla najlepszych zawodniczek
MVP finału Pucharu Polski Kobiet: Julie McBride (Artego Bydgoszcz)

Najbardziej perspektywiczna zawodniczka (nagroda im. Agnieszki Bibrzyckiej): Julia Adamowicz (Artego Bydgoszcz)

Najlepsza zbierająca: Sonja Greinacher (Wisła CanPack Kraków)

Najlepszy strzelec: Julie McBride (Artego Bydgoszcz)

Zawodniczka przyszłości: Julia Adamowicz (Artego Bydgoszcz)

Pierwsza piątka turnieju:
Julie McBride (Artego Bydgoszcz)
Magdalena Ziętara (Wisła CanPack Kraków)
Kahleah Copper (Basket 90 Gdynia)
Denesha Stallworth (Artego Bydgoszcz)
Cheyenne Parker (Wisła CanPack Kraków)

Kary i odwołania

Lechiści wrócili z tureckiego Belek do Gdańska, skąd po kilku dniach treningów mieli udać się na zgrupowanie do Niemiec. Przygotowania w Kolonii nie dojdą jednak do skutku. Piłkarze pozostaną nad morzem.

Zawodnicy biało-zielonych wciąż mają pod górę i co chwilę pojawiają się trudności ze spokojnym przygotowaniem się do wiosny. Po powrocie z ciepłej Turcji, gdzie rozegrali dwa sparingi (z Karabachem Agdam 1:1 i Universitateą Craiova 0:1), przez kilka dni trenowali przy Traugutta, aby nie stracić rytmu przed wyjazdem do Niemiec. Jak się okazało, ostatecznie lechiści pozostaną w Gdańsku.

Wszystko było już gotowe. Podano też listę nazwisk. W Gdańsku mieli zostać Marcin Woźniak, Mateusz Żukowski i Lukas Haraslin, który wciąż trenuje tokiem indywidualnym, więc i tak nie mógłby zagrać w sparingu. W kadrze znalazł się za to Rafał Wolski, którego za karę odsunięto od wyjazdu do Belek. W środę wieczorem wieczorem zgrupowanie w Kolonii zostało jednak odwołane. Jak wynika z komunikatu klubu, wszystko przez niedotrzymanie warunków umowy. Sparing z Viktorią Koeln miał się odbyć na naturalnej murawie, ale w ostatniej chwili przekazano gdańszczanom, że to niemożliwe i mecz zostanie rozegrany na sztucznej nawierzchni. W związku z tym postanowiono pozostać w Gdańsku, gdzie na podgrzewanej trawie zajęcia będą się odbywać ustalonym wcześniej trybem. Niestety, Lechia i tak poniosła koszty wyjazdu do Niemiec.

Wcześniej w tym tygodniu też było małe trzęsienie ziemi, bo zarząd postanowił – i tu akurat bardzo słusznie postąpił – ukarać Romario Balde. Młody skrzydłowy, po pozwoleniu mu na dłuższy urlop, nie powrócił do zespołu. Nie daje żadnego znaku życia. Tym samym, wobec niedotrzymania warunków kontraktu i najzwyczajniejsze w świecie chamstwo, została na niego nałożona półroczna dyskwalifikacja oraz grzywna w wysokości 20 tys. euro.

Tym samym w Gdańsku cały czas nie ma spokoju i nie ma też jakiejś znacznej poprawy w grze drużyny. Sparingi pokazały, że w tym sezonie trudno liczyć na sukcesy i awans do górnej ósemki może być szczytem marzeń. Tym bardziej, że nie ma szans na wzmocnienia, bo klubowa kasa świeci pustkami. I znów – niby wielki biznesmen z ogromnym budżetem, a zachowuje się jak typowy polski kapitalista, który nie rozumie, że żeby coś osiągnąć, najpierw trzeba zainwestować. Dużo, w dobre produkty. A nie w starzejące się, które może jeszcze trochę podziałają.

Goch
fot. lechia.pl

MH Automatyka walczy o "szóstkę"

Dobrze ułożył się początek czwartej rundy sezonu zasadniczego dla hokeistów MH Automatyka. Gdańszczanie w ubiegły piątek, 19 stycznia, pokonali w hali Olivia GKS Tychy 2:1 (1:0, 1:1, 0:0), a w niedzielę zdobyli trzy punkty zwyciężajac w Bytomiu TMH Polonię 4:1 (3:1, 0:0, 1:0). Przy dwóch porażkach Unii biało-niebiescy zmniejszyli stratę do oświęcimian do 1 punktu. W piątek w hali Olivia MH Automatyka zagra z TatrySki Podhale Nowy Targ (godz. 18.30), w niedzielę gdańszczanie zagrają w Opolu z PGE Orlikiem, a we wtorek podejmą JKH GKS Jastrzębie (godz. 18.30).

MH Automatyka czwartą rundę sezonu zasadniczego zaczęła od cennej wygranej nad GKS Tychy. Faworytem meczu byli tyszanie, którzy pewnie przewodzą w tabeli. Lider do spotkania przystąpił z problema - z czterech meczów w 2018 roku, aż w trzech do wyłonienia potrzebna była dogrywka lub karne.

Od pierwszych minut na lodzie hali Olivia trwała zacięta walka. Nie brakowało ostrych spięć czego efektem były liczne kary. Obie drużyny nie radziły sobie jednak w grze w przewadze. Gdańszczanie nie wykorzystali 68 sekund gry w podwójnej przewadze. W 14 minucie było 1:0. Adam Skutchan strzałem z dystansu umieścił krążek nad leżącym bramkarzem gości w tyskiej bramce. Znakomicie spisywał się w gdańskiej bramce Tomasz Witkowski. W drugiej tercji obraz gry nie uległ zmianie. W 32 minucie było 2:0. Za bramką gości krążek wywalczył Filip Pesta, który podał do Kacpra Różyckiego, który umieścił go siatce. Goście atakowali, ale byli bardzo nieskuteczni lub powstrzymywał ich Witkowski. Gdański golkiper był jednak bezradny w ostatniej minucie gdy precyzyjnym strzałem spod niebieskiej pokonał go Bartłomiej Pociecha. W trzeciej tercji obie drużyny miał swoje szanse na zmianę wyniku, ale były nieskuteczne i po końcowej syrenie to gdańszczanie mogli wznieść ręce w geście triumfu.

MH Automatyka po raz drugi w tym sezonie pokonała GKS Tychy. Gdańszczanie są pierwszą drużyną, która wygrała z tyszanami w regulaminowym czasie. Poprzednie porażki tyszan były po dogrywce lub karnych.

Kolejne trzy cenne punkty zdobyli hokeiści MH Automatyka zdobyli pokonując Polonię Bytom. Wszystko co najważniejsze na bytomskim lodzie wydarzyło się w pierwszej tercji. Gdańszczanie tak jak w poprzednim meczu wyjazdowym w Janowie bardzo dobrze zagrali pierwsze 20 minut. Kibice jeszcze wygodnie się nie rozsiedli, a już w 16 sekundzie Polodna zdobył pierwszą bramkę dla MH Automatyka. W 10 i 14 minucie (gra w przewadze) do bytomskiej bramki trafiał Rompkowski i po kwadransie gry było 3:0 dla biało-niebieskich. W 17 minucie gospodarze wykorzystali okres gry w przewadze i zdobyli pierwszą bramkę. Na kolejne gole kibice musieli czekać ponad 40 minut. Przez całą drugą tercję i prawie całą trzecią rezultat nie uległ zmianie. Wynik spotkania w 59 minucie ustalił Polodna strzelając do pustej bramki, po wycofaniu bramkarza przez Polonię.

W ciągu pięciu dni MH Automatyka rozegra trzy mecze. W piątek i wtorek gdańszczanie w hali Olivia zagrają z Tatryski Podhalem i GKS Jastrzębie, a w niedzielę zagrają w Opolu.

TŁ

Piątek
MH Automatyka Gdańsk – GKS Tychy 2:1 (1:0, 1:1, 0:0)
Bramki: 1:0 Adam Skutchan (14), 2:0 Kacper Różycki (32), 2:1 Bartłomiej Pociecha (40)

MH Automatyka: Witkowski - Bilčík, Maciejewski; Vítek, Polodna, Skutchan – Lehmann, Mund; Szczerbakow, Pesta, Marzec – Dolny, Wysocki; Rompkowski, Stasiewicz, Samusienka oraz Kantor; Smal, Różycki, Wrycza

Niedziela
TMH Polonia Bytom – MH Automatyka Gdańsk 1:4 (1:3, 0:0, 0:1)
Bramki: 0:1 Petr Polodna (1), 0:2 Maciej Rompkowski (10), 0:3 Maciej Rompkowski (14, 5 na 4), 1:3 Jakub Jaworski (17, 5 na 4), 1:4 Petr Polodna (59, do pustej bramki)

MH Automatyka: Witkowski - Bilčík, Maciejewski; Vítek, Polodna, Skutchan – Lehmann, Mund; Szczerbakow, Pesta, Marzec – Dolny, Wysocki; Rompkowski, Stasiewicz, Pesta oraz Kantor; Smal, Różycki, Wrycza

Energa

Sport szkolny z Energą

Mini siatkarskie mistrzostwa zakończone

Na parkietach hal Szkoły Podstawowej nr 12 i Szkoły Podstawowej nr 42 rozegrano finałowe turniej w mini piłce siatkowej w rywalizacji o tytuł Mistrza Gdańska. Miano najlepszych zespołów w Gdańsku wywalczyły uczennice SP 85 i uczniowie SP 79.

Pierwszego dnia na parkiet wyszły 4 reprezentacje dziewcząt. SP 48, SP 55, SP 85 i gospodynie SP 12 to drużyny, które wywalczyły miejsce w finale podczas wcześniejszych eliminacji.

W pierwszym meczu półfinałowym reprezentantki SP 48 wygrały z SP 55 2:0. W drugim pojedynku dziewczęta z SP 85 nie dały szans gospodyniom z SP 12 również wygrywając 2:0.

Przegrane drużyny rozegrały pomiędzy sobą mecz pocieszenia o trzecie miejsce, w którym lepsze okazały się uczennice SP 12. Zawodniczkom obu drużyn pozostało już tylko wspierać kibicowaniem drużyny SP 48 i SP 85 walczące o złoto. Jak przystało na mecz finałowy długo żadna z drużyn nie potrafiła odskoczyć na rywalkom. Do wyłonienia zwyciężczyń potrzebny był tie-break. W końcówce tego ostatniego seta przewagę uzyskały reprezentantki SP 85 i to one sięgnęły po złoto i tytuł Mistrza Gdańska.

Drugiego dnia do boju ruszyły reprezentacje chłopców. Tym razem gospodarzem turnieju finałowego była Szkoła Podstawowa nr 42. Tak jak w przypadku żeńskich rozgrywek, tak i w przypadku chłopców o tytuł mistrza zagrały 4 najlepsze reprezentacje wyłonione w wcześniejszych eliminacjach. Pary półfinałowe stworzyły reprezentacje SP 42 – SP 85 i SP 79 – SP 12. Zwycięzcą pierwszego półfinału zostali chłopcy z SP 85 wygrywając 2:0 z gospodarzami SP 42. W drugim półfinale lepsi okazali się reprezentanci SP 79 pokonując 2:0 uczniów SP 12. W finale pocieszenia lepsza okazała się drużyna SP 42 wygrywając z SP 12 2:0. O miejsce pierwsze zagrały drużyny SP 79 i SP 85. Reprezentanci SP 79 nie dali szans kolegom z SP 85 wygrywając w dwóch setach 25:18 i 25:16.

W obu finałowych turniejach po zakończonych rozgrywkach udekorowano finalistów pucharami, medalami i pamiątkowymi dyplomami.

Klasyfikacja turnieju dziewcząt:
1. SP 85
2. SP 48
3. SP 12
4. SP 55

Klasyfikacja turnieju chłopców:
1. SP 79
2. SP 85
3. SP 42
4 SP 12

fot. Wojciech Czubaszek

Podwójny sukces XIV LO w tenisie stołowym

Przez dwa dni w hali ZSOiZ nr 10 w Brzeźnie walczyli tenisiści stołowi w ramach Gdańskiej Licealiady. Do rywalizacji przystąpiło 10 żeńskich i 18 męskich reprezentacji gdańskich szkół. Z podwójnego mistrzostwa cieszyło się XIV LO, które było najlepsze w rywalizacji zarówno dziewcząt, jak i chłopców.

Pierwszego dnia na parkiet wyszły dziewczęce drużyny, które w pierwszej fazie turnieju zagrały w dwóch grupach systemem „każdy z każdym". Do fazy ćwierćfinałowej awansowały po 4 najlepsze drużyny z każdej grupy. W półfinałach stanęły naprzeciwko siebie III LO i XIV LO oraz V LO i XX LO. W finale spotkały się 2 najlepsze drużyny turnieju - V LO i XIV LO. W finale reprezentacja V LO musiała uznać wyższość koleżanek z XIV LO. W meczu o trzecie miejsce dziewczęta z III LO wygrały z reprezentantkami XX LO zdobywając tym samym brązowe medale Mistrzostw Gdańska.

Drugiego dnia do rozgrywek przystąpili mężczyźni. Rywalizację rozpoczęli od pojedynków systemem „każdy z każdym" w 8 grupach, z których awans do kolejnego etapu zapewniało tylko pierwsze miejsce. W koeljnych rundach rywalizowano systemem pucharowym. W finale stanęły naprzeciwko siebie drużyny XIV LO i I LO. Męska drużyna XIV LO wygrywając w finale poszła w ślady dziewcząt, które dzień wcześniej zdobyły tytuł Mistrzyń Gdańska. W meczu o 3 miejsce reprezentacja SMS Marcina Gortata wygrała z Zespołem Szkół Samochodowych.

Każdego dnia po zakończeniu rywalizacji czołowe reprezentacje szkół zostały uhonorowane pucharami, medalami i pamiątkowymi dyplomami.

Klasyfikacja turnieju dziewcząt:
1. XIV LO
2. V LO
3. III LO
4. XX LO

Klasyfikacja turnieju chłopców:
1. XIV LO
2. I LO
3. SMS Marcina Gortata
4. Zespół Szkół Samochodowych

fot. Wojciech Czubaszek

Energa Partner wydania www.energa.pl